Należytość pocztowa opłacona gotówką

WYDANIE IV, III,

Rok XVI. Kraków, piątek 3 listopada 1933 Nr. 301

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1-ej w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Oświadczenie prezydenta Sokołowa
w sprawie ostatnich wypadków w Palestynie

Kraków, 2. listopada.

(!) W czasie Akademji Palestyńskiej, odbytej onegdaj w Starym Teatrze, oświadczył prez. Sokołow m. in.:

Powinienem przedewszystkiem mówić o tem, co porusza umysły nas wszystkich, o zdarzeniach w drogiej nam Palestynie. Ulice Jaffy, Hajfy i Jerozolimy stały się widownią scen, które doprowadziły do przelewu krwi. Nikt bardziej nie ubolewa nad tem, niż my Żydzi, albowiem serce żydowskie nie znosi przelewu krwi. Nie jest atoli naszą winą, że część niestałej ludności w Palestynie, że część ludności napływowej, przybywającej z pustyni, dopuściła się wykroczeń przeciwko stróżom prawa i bezpieczeństwa w kraju. Angielski mechanizm policyjny działa wszędzie ściśle i surowo. Gdy się prowokuje, trzeba liczyć się z tem, że następstwa mogą być fatalne. Miejmy nadzieję, że zdarzenia się nie powtórzą.

Błędnem jest mniemanie, że emigracja Żydów wywołuje demonstracje arabskie, błędnem jest mniemanie, że widok Żydów lądujących w Palestynie wywołuje zamieszki. Widziałem, jak Żydzi przybywają do kraju i stwierdzam, że od pierwszej chwili imigranci żydowscy są przedmiotem troskliwej opieki ze strony naszych instytucyj narodowych. W Palestynie istnieją domy dla emigrantów, w których emigranci ci pozostają tak długo jak długo nie otrzymają pracy. Niema konfliktów między Arabami a Żydami. Ludność arabska nie ma żadnego kłopotu z emigrantami żydowskimi. Niema także konkurencji w dziedzinie pracy. Wręcz przeciwnie, istnieją sąsiedzkie stosunki z arabską ludnością osiadłą, stosunek między rolnikiem żydowskim a felachem arabskim jest normalny, pozbawiony tarć.

Jeśli zaś chodzi o całokształt stosunku naszego do Arabów, to jest on przedmiotem naszej stałej troski. Nasza kolonizacja działa jak strumień dobrodziejstw dla ludności arabskiej. Obok kolonij żydowskich rozwijają się pomyślnie kolonje arabskie. Niema więc przyczyn pozytywnych dla demonstracyj antyżydowskich w Palestynie. Niema przyczyn dla demonstracyj przeciwko obecnemu stanowi rzeczy, a w każdym razie tłumy demonstrantów nie zmienią porządku rzeczy, który jest faktem.

To, co dla Polski jest dziś nakazem — hasło nienaruszalności traktatów międzynarodowych, to jest i dla nas podstawą. Traktaty międzynarodowe w Wersalu, w St. Germain i Trianon powołały do życia nowy porządek rzeczy i nowe narody w Europie i w Azji. My stoimy na stanowisku świętości tych traktatów. Mandat palestyński jest częścią traktatów międzynarodowych. Traktaty te oddały Anglji i Francji mandaty nad pewnemi terytorjami. Francja i Anglja nie zrzekną się mandatów dlatego, że tłumy uliczne urządzają demonstracje. Nie tłumy dały te mandaty i nie one odbiorą je.

Z narodem arabskim, mającym swych przedstawicieli, pragniemy naradzać się nad współżyciem w Palestynie, ale może to nastąpić tylko na zasadzie obowiązujących traktatów. Nieraz zapraszaliśmy ich do wspólnego stołu i zawsze jesteśmy gotowi do porozumienia. Przelew krwi nie może w niczem wstrzymać naszej pracy, ani naszych dążeń.

Przykładem niechaj nam będzie Polska w tej jej obecnej potędze i sławie. Niewzruszenie będziemy stali na dotychczasowych podstawach i kontynuowali naszą pracę.

Weizmann o wypadkach palestyńskich

(!) Londyn. (ŻAT). W swem przemówieniu na jawnem posiedzeniu inauguracyjnem konferencji żydowskiej w Londynie dr. Chaim Weizmann oświadczył między innemi:

Palestyna będzie odgrywać coraz większą rolę w toku przedsięwzięcia które stanowi przedmiot naszej konferencji. Moralnym fundamentem tej okoliczności jest fakt, że Żydzi idą do Palestyny nie na podstawie tolerancji, lecz prawa, nie w charakterze uchodźców, lecz jako mężczyźni i kobiety, powracający do swej ojczyzny. To też Palestyna stanowi poniekąd ośrodek naszych rozważań.

Zebraliśmy się w godzinę bardzo smutną. Musielibyśmy się cofnąć bardzo daleko wstecz aby natrafić w naszych dziejach na wypadki, któreby bodaj w przybliżeniu były podobne do obecnej sytuacji. Musi już być cokolwiek przedsięwzięte, zaś każda gmina winna czynić najlepsze w swym stanie. Lecz w okresie ostatnich 7 miesięcy doszliśmy do przekonania, że tylko przy pomocy zorganizowanej i skoncentrowanej akcji zdołamy rozwiązać piętrzące się przed nami zadania.

Biorąc pod uwagę centralną pozycję żydostwa brytyjskiego, byłoby słusznem, aby „Joint Foreign Committee" objął w tej akcji kierowniczą rolę — być może bez wyraźnego mandatu, lecz z pewnością nie bez zgody zainteresowanych.

Poruszając wypadki palestyńskie, dr Weizman oświadczył:

Muszę wyrazić głęboki swój ból, że pokojowy postęp i rozwój Palestyny są zakłócone przez demonstracje, którym brak usprawiedliwienia w wewnętrznem życiu Palestyny. Jeśli ktokolwiek błądził, to była to władza mandatowa, mianowicie pod względem swej umiarkowanej polityki imigracyjnej. Wszak kraj nie znajdywał się w trudnościach naskutek niepożądanych imigrantów. Imigracja żydowska przysparzała krajowi dobrobyt i rozwój. Ludność arabska nietylko nie zmniejszyła się, lecz przeciwnie, rosła szybciej niż w jakimkolwiek innym okresie swych dziejów, najbardziej zaś rozrost ten zaznaczał się na obszarach sąsiadujących z żydowskiemi kolonjami i osiedlami. Żywię nadzieję, że naród arabski, wbrew wysiłkom jego przywódców, wreszcie pojmie doniosłość budownictwa, które służy wspólnemu dobrobytowi obu narodów.

Zadanie nasze — zakończył dr. Weizman — wymaga wielkiego wysiłku, nietylko materjalnego, lecz również moralnego i intelektualnego. Jestem przeświadczony, że zebrani na naszej konferencji delegaci godnie spełnią to zadanie.

Leon Motzkin w przemówieniu swem oświadczył m. in.:

Fakt, że zebrała się ogólna konferencja żydowska z udziałem delegatów ze wszystkich części świata, jest politycznie niezmiernie doniosły. Jest to krok naprzód w kierunku zjednoczenia całego żydostwa na rzecz wielkiego przedsięwzięcia. Ma to może nawet większe znaczenie niż sama akcja pomocy, która stanowić będzie przedmiot obrad konferencji. Sądziliśmy, że będziemy w stanie poddać dyskusji ogólne zagadnienie żydowskie, zwłaszcza sprawę bojkotu Niemiec. Niestety jednak „Joint Foreign Committee" pozbawił nas tej sposobności.

Lecz mimo faktu, że uważamy za konieczne reprezentacyjny światowy kongres żydowski, któryby podjął ogólno-żydowską dyskusję polityczną, to jednak postanowiliśmy brać udział w obecnej konferencji, obecnie bowiem chodzi nie o zasady, lecz o czyny. Muszę jednak podkreślić okoliczność, że obecna konferencja nie rozwiąże wszystkich żądań żydostwa wobec Żydów niemieckich, gdyż z zakresu jej pracy wykluczona została dziedzina polityczna. Po zamknięciu tej konferencji wyłoni się kwestja odpowiedniej dyskusji politycznej. Mimo to pragnę, raz jeszcze podkreślić, iż jest zewszechmiar godnym powitania sam fakt, że poraz pierwszy zebrała się konferencja dla rozważania akcji pomocowej z udziałem delegatów z całego świata.

Prócz przewodniczącego Neville Laski'ego (Board of Deputies, przemówienia wygłosili nadto d'Avigdor Goldsmid (Brytyjski Fundusz Pomocy Żydom niemieckim), dr S. Margoshes (Kongres Żyd. Amer.), Lewis Strauss (Komitet Żyd.-Amery.) i Sylvain Levy (Alliance Israelite).

Spokój w całym kraju

JEROZOLIMA, 1. 11. (ŻAT) KOMUNIKAT OFICJALNY PODAJE, ŻE W CAŁYM KRAJU PANUJE ZUPEŁNY SPOKÓJ.

Konferencja Keren Kajemet

odbywała się wczoraj przez cały dzień w salach kahału krakowskiego. Po zagajeniu przez prez. centrali K. K. L dla zach. Małopolski i Śląska, tow. Lauterbacha, powitaniach i wyborze prezydjum z tow. Neigerem na czele nastąpiły referaty dyr. Wiesenfelda i delegata centrali jerozolimskiej F. K. L, poety Bystryckiego. Z wielkim entuzjazmem powitała konferencja posła dra Thona, który krótko przemówił. W godzinach południowych przybył na konferencję prezydent Sokołów, którego również entuzjastycznie powitano. Prez. Sokołów wygłosił piękne hebrajskie przemówiene.

Na posiedzeniu popołudniowem konferencji wziął udział członek Egzekutywy Sjonistycznej pos. Grynbaum, który wygłosił przemówienie. Referat o metodach pracy Keren Kajemet wygłosił N. Bystrycki, poczem rozwinęła się dyskusja.

Zkolei przedłożył tow. dr Rosenfeld rezolucję komisji permamencyjnej, zaś tow. mgr. Rosthal rezolucje komisji młodzieży, które uchwalono.

Wieczorem przew. tow. Dr. Kleinmann i prez. Lauterbach wśród uroczystego nastroju zamknęli obrady konferencji.

Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy jeszcze

Dziś posiedzenie WIZO z udziałem Dr. Celiny Sokołów

Nadzwyczajne posiedzenie Wydziału Zjednoczenia Kobiet Żyd. WIZO odbędzie się dziś we czwartek punkt. o g. 11,30 przedpoł. w lokalu Mikołajska 6. W posiedzeniu weźmie udział i będzie referowała p. dr. Celina Sokołów.

Członkinie proszone są o punktualne przybycie.

Dzień prezydenta Sokołowa w Krakowie

Wspaniałe przyjęcie w Szkole hebrajskiej. — Na starym cmentarzu żydowskim. — Wśród działaczy Keren Kajemet

Kraków, 2 listopada.

Wczorajszy dzień pobytu w Krakowie rozpoczął prezydent Sokołow od zwiedzenia Gimnazjum hebrajskiego, dokąd przybył w towarzystwie obu córek oraz prezesa Egzekutywy naszej organizacji mgr. Salpetra. Dostojnego Gościa powitał prezes Wydziału Tow. Żyd. Szkoły Ludowej i Średniej p. **Dr Chaim Hilfstein w otoczeniu wszystkich członków Wydziału,** poczem prez. Sokołow udał się do jednej z większych sal na parterze, gdzie już zebrana była młodzież szkolna — delegacje wszystkich klas, od najniższych do najwyższych. Sala była pięknie udekorowana zielenią.

Pierwszy przemówił do znakomitego Gościa dyrektor gimnazjum p. **Scherer**, witając Go w pięknych słowach hebrajskich. Następnie zabrał głos prezes **Dr. Hilfstein,** który w dłuższem przemówieniu naszkicował obraz rozwoju hebrajskiego szkolnictwa w krajach diaspory, a w szczególności na naszym terenie, gdzie dzięki niezmordowanej pracy takich zasłużonych mężów, jak błp. Salomona Lesera i Dr Samuela Wahrhaftiga powstała tak wspaniała placówka szkolna, która tyle już zdziałała na polu wychowania narodowego. Mówca podnosi w szczególności, iż szkoła nasza postępuje w myśl wzniosłych wskazań naszego wielkiego Wodza Herzla, który rzucił pamiętne hasło iż sjonizm jest powrotem do żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego. Nasza szkoła wychowuje dobrych Żydów, wiernych synów narodu swego i dobrych obywateli Państwa

Zkolei przemówił do hebrajsku prof. **Rappaport**, kreśląc żywą sylwetkę Sokołowa-przywódcy i Sokołowa-pisarza. Wreszcie wygłosił powitalne przemówienie jeden z uczniów gimnazjum, poczem dwojga maleństwa wręczyło Sokołowowi wiązankę kwiatów.

Wzruszony do głębi serdecznem powitaniem, zabrał wkońcu głos prez. Sokołow, dziękując po hebrajsku młodzieży i obecnym działaczom na polu szkolnictwa za piękne chwile, które mógł spędzić w ich gronie. Mówca cieszy się z głębi serca, że może do młodzieży naszej przemawiać po hebrajsku i że młodzież rozumie go. Gdy będzie w Palestynie, odda pozdrowienie tamtejszej młodzieży naszej, dla której wielką radością będzie usłyszeć, jak liczne są kadry młodych hebrajczyków w prastarym grodzie krakowskim, chłopców i dziewcząt, mówiących w naszym języku.

Wśród dźwięków „Hatikwy", odegranej przez znakomitą orkiestrę szkolną zakończyła się piękna uroczystość, poczem Wydział podejmował prez. Sokołowa zakąską. W toku dłuższej bardzo serdecznej rozmowy prez. Sokołow wypytywał szczegółowo tow. Ddra Hilfsteina o rozwój szkoły, ilość uczniów itd., wyrażając szczery zachwyt dla tego wszystkiego co zobaczył.

Pod koniec wzniósł prez. Sokołow toast na cześć dalszego pomyślnego rozwoju szkoły, wyrażając żal, iż krótki czas pobytu w Krakowie nie pozwala mu na szczegółowe zwiedzenie szkoły i przysłuchiwanie się lekcjom. Na podstawie jednak tego co zdołał zobaczyć, jest przekonany, iż zarówno poziom nauczania jak i wogóle duch, panujący w szkole, jest pod każdym względem idealny.

Przed opuszczeniem gmachu szkolnego prez. Sokołow wpisał się do Księgi honorowej, poczem dokonano jeszcze zdjęcia fotograficznego.

Żegnany serdecznie przez Wydział Szkoły i liczne rzesze młodzieży, która utworzyła szpaler wzdłuż całej ulicy Podbrzezie, udał się prezydent Sokołów, przez ul. Miodową na stary cmentarz żydowski, przy ul. Szerokiej, gdzie zwiedził przedewszystkiem grobowiec znakomitego uczonego i mistyka, rabina krakowskiego Natana Naty Spiry (Megale Amukot), którego 300-setną rocznicę śmierci obchodzono niedawno w sposób niezwykle uroczysty, a który, jak wiadomo, w prostej linji był przodkiem prezydenta Sokołowa. Prezydentowi Sokołowowi towarzyszył i udzielał objaśnień red. dr. Lazer.

Prezydent Sokołów okazał gruntowną i źródłową znajomość dziejów starego Krakowa żydowskiego, a pobyt na starym cmentarzu i zwiedzenie grobów wielkich mężów w Izraelu, jak Megale Amukot i Remu wywarły na nim głębokie wrażenie. W drodze na konferencje działaczy Keren Kajemet w kahale zatrzymał się prez. Sokołów dłuższą chwilę przed starym bet-hamidraszem obok Starej Bóżnicy, gdzie modlił się i nauczał wielki Jego przodek, Megale Amukot, rabin krakowski Spira.

Stąd udał się prezydent Sokołów wprost już do kahału, gdzie w westybulu został serdecznie powitany przez prezesa dyrektorjum KKL, tow. Lauterbacha, dra Schwarbarta i dyr. Wiesenfelda. Wchodzące mu na salę przywódcy naszego ruchu, urządzili delegaci długo niemilknącą owację. Gdy poeta Bystrycki skończył swój referat, wygłosił prez. Sokołów dłuższe znakomite przemówienie w języku hebrajskim.

Na obiad był prez. Sokołów wraz z córkami proszony do posła dra Thona, który podejmował go serdecznie w towarzystwie małżonki.

Dziś, o godzinie 3-ciej popołudniu wyjeżdża prez. Sokołów do Warszawy.

Zamknięcie obrad konferencji londyńskie[j]

Londyn, 1. 11. (ŻAT). Dziś nastąpiło zamknięcie konferencji pomocy dla Żydów niemieckich. Na ostatniem posiedzeniu przemawiali m. in. Bentwich, Dawigdor, Gildsmith, rabin dr Sacerdotti (Rzym) i przedstawiciel Agudy I. M. Lewin z Warszawy.

Uchwalono powołać do życia komitet wykonawczy złożony z przedstawicieli Agencji Żydowskiej, Joint Foreign Commitee, Kongresu Żydowsko-amerykańskiego, Komitetu Delegacyj Żydowskich w Paryżu i Alliance Izraelite Universelle.

Uczestnicy konferencji wyrażają się z zadowoleniem o przebiegu obrad konferencji. Uchwalono wybrać komisję porozumiewczą celem skoordynowania działalności politycznej.

Co się tyczy reprezentacji radzie zarządzającej przy Wysokim Komisarzu Ligi Narodów do spraw uchodźców, postanowiono zażądać większej liczby mandatów, mianowicie ośmiu. W tym celu pp. Bentwich i dr Goldmann udali się dziś samolotem do Genewy.

Pogłoski o konferencji okrągłego stołu żydowsko-arabskiej

(!) **Londyn, 1. 11. (ŻAT)** Korespondent londyński „Acht-Uhr-Abendblatt" donosi swemu pismu z Jerozolimy wedle wiadomości obiegających tam **tejsze koła polityczne ma się wkrótce rozpocząć arabsko-żydowska konferencja okrągłego stołu.**

Centrala londyńska ŻAT-nej zwróciła się w tej sprawie telegraficznie do Jerozolimy, **skąd jednak potwierdzenie tej wiadomości nie nadeszło. W żydowskich kołach politycznych odnosza się sceptycznie do pogłosek na ten temat.**

Zgon wybitnego działacza sjonistycznego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Wiedeń, 1. 11. (T. N.) Dziś zmarł we Wiedniu po dłuższej chorobie w 51-szym roku życia błp. **Dr. Leopold Sofer**, jeden z najbardziej znanych lekarzy wiedeńskich i wybitny działacz sjonistyczny. W dziedzinie medycyny zmarły zdobył światową sławę specjalną metoda znieczulania przy zabiegach dentystycznych. Podczas wojny światowej był blp dr. Sofer lekarzem pułkowym w Krakowie, gdzie zaskarbił sobie powszechną sympatję ludności żydowskiej. Tutaj też, w Krakowie podczas wojny rozwija dr. Sofer bardzo ożywioną działalność sjonistyczną.

Pogrzeb blp. dra Sofera odbędzie się w czwartek w poludnie. Zmarły osierocił żonę- Krakowiankę (z Baunctów) i dwoje dzieci.

Cześć Jego pamięci!

Litwinow konferował z Paul-Boncourem

Paryż. 1 10. (B) Wedle prasy dzisiejszej sowieckiej komisarz spraw zagranicznych Litwinow przed wyjazdem do Ameryki odbył wczoraj z ministrem spr. zagr. Paul Boncourem dłuższą konferencję, poświęconą sprawie układu handlowego, oraz sprawie dawnych długów carskich.

* * *

Paryż. 1, 11. PAT Ambasada sowiecka zawiadamia, że Litwinow, podróżując incognito, opuścił dziś rano Paryż, udając się do Ameryki.

* * *

Cherbourg. 1. 11 PAT Przybył tu Litwinow w towarzystwie szefa biura prasowego Umańskiego, który towarzyszy mu w jego podróży. Komisarz Litwinow udaje się na pokładzie statku „Berengaria" do Ameryki. Zapytywany przez dziennikarzy komisarz Litwinow oświadczył, iż nie może jeszcze ustalić terminu swego powrotu do Europy.

Co dzień niesie?

Obniżenie cen biletów kolejowych

W ministerstwie komunikacji zapadła już decyzja w sprawie obniżki taryfy osobowej na PKP, która może nastąpić jeszcze przed Nowym Rokiem. Obniżka ta przedstawiać się będzie, jak następuje: do 130 km. będzie niewielka, bo zaledwie 10 proc., na dystansach większych progresywnie wzrośnie do 25 proc. Cena dodatków „za pośpiech" obniżona ma być z 25 na 20 ceny biletu normalnego klasy III, przyczem przy obliczaniu dystansów na jednostkę zasadniczą uważane będzie 50 km. a nie — jak do tąd — 100 km, co przy mniejszych odległościach przyczyni się do zwiększenia obniżki.

ROZWIĄZANIE WSZYSTKICH KORPORACYJ AKADEMICKICH.

W najbliższych dniach oczekiwane jest rozporządzenie ministra oświaty, rozwiązujące wszystkie korporacje akademickie. Rozwiązane będą zwłaszcza te korporacje, których statuty organizacyjne pozostają w jaskrawej sprzeczności z nową ustawą o stowarzyszeniach. Istnieje jednak przypuszczenie, że niektóre korporacje będą miały zezwolenia na zakładanie kół na poszczególnych uczelniach Jedynie jako związki sportowe i jako związki zbliżenia międzynarodowego będą one miały międzyuczelniane prawo istnienia.

SPRAWA B. WIĘŹNIÓW BRZESKICH.

W czwartek, dnia 2 listopada Sąd Najwyższy ma przekazać akta procesu brzeskiego wraz z uprawomocnionym wyrokiem drugiej izbie karnej warszawskiego sądu apelacyjnego. Tegoż dnia akta przekazane będą z załącznikiem o wykonalności sądowi okręgowemu.

W związku z pogłoskami o wyjeździe posła Hermana Liebermana i Adama Pragera z kraju i przebywaniu w Paryżu, oświadczono redakcji „Il. Kurjera" ze strony ich przyjaciół, że w dniu 31 października, p. Lieberman i Prager znajdują się na terenie Rzeczypospolitej.

Inne pisma twierdzą natomiast, że obaj wymienieni politycy przebywają nadal w Paryżu.

— **ŻYD. TOW. GIMNASTYCZNE** donosi, że od dziś ćwiczą we wtorki i czwartki kurs dzieci od 16—17, kurs uczenic od 17—18, I K pań od 19,30—20,30, II Kurs pań od 20,30—21,30, w poniedziałki i środy kurs uczniów od 18,15—19,15 i kurs panów od 20—21. **Dalsze wpisy przyjmuje się podczas ćwiczeń kursów.**

Rozruchy studenckie w Madrycie



(—) W Madrycie doszło do demonstracyj studentów, którzy są opozycyjnie nastrojeni wobec rządu. Policja obsadziła gmach uniwersytecki. W odpowiedzi na to zebrały się tłumy studentów przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych, demnostrując przeciw wydanym zarządzeniom.

Dwa mało znane listy Nietzschego o żydostwie i antysemityźmie

§ Niedawno zmarł w 81 roku życia poprzednik Hitlera, znany antysemita Teodor Fritsch, któremu prasa hitlerowska poświęca gorące nekrologi, zapewniając w nich, że danem mu było własnemi oczyma oglądać jeszcze trjumf swej pracy życiowej.

„Das Neue Tagebuch“ przypomina z tej okazji dwa listy Nietzschego do Fritscha, wydawcy czasopisma „Der Hammer“. Oto te listy:

1.

Nicea, 23 marca 1887.

Wielce Szanowny Panie!

Okazuje mi Pan w Swym liście, który dopiero co otrzymałem, tyle zaszczytu, że nie mogę oprzeć się pokusie, by Panu zdradzić jeszcze jedno miejsce z mej literatury, zajmującej się Żydami: chociażby tylko dlatego, by dać Panu podwójne niejako prawo rozprawiania o mych „skrzywionych sądach“. Niech Pan, proszę, przeczyta „Morgenröthe“ stronica 194.

Żydzi są mi, objektywnie mówiąc, bardziej interesujący, niż Niemcy: Ich historja wysuwa bardzo wiele zasadniczych problemów. Przyzwyczajony jestem w tak ważnych sprawach nie kierować się ani sympatią ani antypatją, co stanowi część integralną czystości i moralności ducha nauki i — wreszcie dobrego smaku.

Przyznaję zresztą, że obcym się czuję obecnemu „duchowi niemieckiemu“, by nie bez zniecierpliwienia przypatrywać się poszczególnym jego idjosynkrazjom. Do nich zaliczam odrębność antysemityzmu. Chwalonej przez Pana na str. 6 tej Pańskiego czasopisma „klasycznej literaturze“ tego ruchu zawdzięczam nawet niejedną rozkoszną chwilę wesołości: Gdyby Pan wiedział, ile się zeszłej wiosny naśmiałem przy lekturze owego pysznego i sentymentalnego równocześnie uparciucha, który nazywa się Paweł de Lagarde. Brak mi widocznie owego „najwyższego etycznego stanowiska“, o którem mowa jest na owej stronicy.

Pozostaje mi tylko Panu podziękować za życzliwe przypuszczenie, że nie dałem się uwieść do mych fałszywych sądów względami towarzyskiemi: może to przyczyni się do Pańskiego uspokojenia, jeśli Panu powiem, że nie mam między swymi przyjaciółmi **żadnych Żydów**, — ale też i żadnych antysemitów.

Czy na podstawie mego życia można skonstruować jakieś prawdopodobieństwo, że pozwoliłem jakimkolwiek rękom „obciąć sobie skrzydła“?

Tym znakiem zapytania kończę, polecając się nadal Pańskiej życzliwości i Pańskiemu zastanowieniu się — oddany Panu

Prof. Dr. F. Nietzsche.

P. S. Jedno życzenie: Niech Pan wreszcie wy-

Mifal Arlosorow - ziemia, alija, kolonizacja

LEOPOLD HICHLER *)

Śmiertelna tęsknota

„A ja z nią“ — odezwał się pan Herman. Zpoczątku wuj Leopold zdumiał zpowodu tej zgody pary małżeńskiej, a następnie odpowiedział swojemu szwagrowi: „A więc ty Hermanie! Ty wogóle jesteś jeszcze z poprzedniego stulecia!“

„Oby Bóg dał, ażeby i inni jeszcze w niem tkwili!“

Wuj Leopold zwrócił się znowu do swojej siostry: „Salo, rozejrzyj się po świecie! Jak inne dziewczęta żyją? Robią całodzienne wycieczki z chłopcami, same! A narty w zimie!“

„Narty?“ Cóż to znowu?“

„Nowy sport.“

„Sport. Czy żydowskie dziewczęta także w tem biorą udział?“

Pan Herman znał ten sport ze swoich spacerów w okolicach Wiednia — odpowiedział zamiast szwagra:

„Prawie same Żydówki! Zapamiętaj sobie to Salo, gdzie jest coś nowego, tam widzisz zaraz żydowskie dziewczęta!“

„A ja chciałbym wiedzieć“ — zapytał wuj Leopold — „dlaczego nie mają jeździć na nartach?“

„Dlaczego nie?“ — powtórzył pan Herman wprzód pytanie, a potem na nie odpowiedział: „Bo powinny pracować w domu przy gospodarstwie! Gotować, prać, szyć i cerować skarpetki. Tego niech się nauczą od gojów, a nie latania na nartach! A ja wam mówię — zawołał patetycznie — to jest nasza klęska. Gdybyśmy Żydzi żyli jeszcze w starej tradycji i żyli według nakazów tory, wtedy, i tobie to także mówię, kochany Leopoldzie, wtedy mieliby — miał na myśli chrześcijan — przed nami szacunek. A tak, tylko nas wyśmiewają i jeszcze więcej; porządny goj pogardza nami, bo odrzuciliśmy stare obyczaje!“

Tak zakończył fanatyk, wuj Herman. Lecz Leopold zaprzeczył: „Nie masz racji, Hermanie! Bo w takim razie wschodni Żydzi powinniby cieszyć się specjalnym szacunkiem chrześcijan. Oni żyją jeszcze według wskazań tory, bez modnych poglądów, zamknięci prawie w ghetcie, a — efekt? Nachylił się do swego szwagra i triumfującym gestem, jakgdyby aprobował ten efekt, rzekł: „Pogromy! A dlaczego tego u nas na zachodzie niema? Tylko dlatego, bo się nie separujemy, bo bierzemy udział w życiu, nie trzymamy się przestarzałych wierzeń i mówimy: tu urodziliśmy się, tu pracujemy, żyjemy, tworzymy, tak jak inni; tu jesteśmy w domu i tu jest nasze miejsce!“ — — —

Pan Herman odrzekł, a wuj Leopold był podrażniony, po części dlatego, że nie mógł szwagra przekonać, po części zpowodu wielu żydowskich wyrazów, których używał. Również śpiewność wymowy pana Hermana raziła subtelne ucho wuja Leopolda, dlatego przerwał prawie brutalnie rozmowę i znowu zwrócił się do siostry: „Salo, właściwie mieliśmy mówić o czemś innem, a ja, ja chciałem“ — akcentował czas przeszły niedokonany, ażeby zaznaczyć różnicę jego języka od mieszaniny pana Hermana. Gdyż pan Herman, jak to przeważnie Austrjacy czynią, używał stale czasu przeszłego dokonanego.

da listę niemieckich uczonych, artystów, poetów, literatów, aktorów i wirtuozów pochodzenia żydowskiego lub rasy żydowskiej! Byłby to cenny przyczynek do historji niemieckiej kultury (oraz do jej krytyki). F. N.

2.

Nicea, 29 marca 1887.
(przed odjazdem).

Wielce Szanowny Panie!

Zwracam Panu przysłane mi trzy numery Pańskiego pisma, dziękując Panu za zaufanie, dzięki któremu mogłem wglądnąć w ten chaos zasad, panujący w samych podstawach tego dziwacznego ruchu. Proszę jednak mnie więcej nie zaszczycać takiemi przesyłkami: obawiam się bowiem o swą cierpliwość. Proszę mi wierzyć: ta wstrętna chęć naiwnych dyletantów rozprawiania o wartości ludzi i ras, to podporządkowywanie się „autorytetom“, ze zimną pogardą odrzucanym przez każdego rozsadnego człowieka (np. E. Düring, R. Wagner, Ebrard, Wahrmut, P. de Lagarde — kto z nich w kwestji moralności i historji jest najniesprawiedliwszy, najmniej obliczalny?), to ciągłe absurdalne fałsze i konstruowanie mglistych pojęć „germański“, „semicki“, „aryjski“, „chrześcijański“, „niemiecki“, — to wszystko mogłoby mnie poważnie rozgniewać i wytrącić z ironicznej życzliwości, z którą dotychczas przypatrywałem się cnotliwej obłudzie i faryzeizmowi obecnych Niemców.

A wreszcie, co Pan przypuszcza, że odczuwam, gdy imienia Zaratustry antysemici ciągle nadużywają?

Fryderyk Nietzsche.

1.000 zł.

dla uchodźców z Niemiec

zbierze 333 żydowskich kupców krakowskich, którzy podjęli się rozsprzedaży — każdy po 3 bilety po 1 zł — na

Koncert pieśni synagogalnych

który odbędzie się w sobotę 4 listopada b. r. o godzinie 8-ej wieczór w Świątyni Postępowej w Krakowie, ul. Podbrzezie.

Komitet Pomocy Uchodźcom z Niemiec w Krakowie

zwraca się do Społeczeństwa żydowskiego w Krakowie o poparcie tej imprezy, na cele której bezinteresownie występują wykonawcy, a żydowskie firmy papiernicze i drukarnie Krakowa wykonały bezpłatnie afisze, programy i bilety.



CZWARTEK, 2 LISTOPADA.

(—) **Kraków** (312,8) 7—8 Audycja poranna, 10 Nabożeństwo, 11,30 Przegląd prasy, wiadomości eksportowe, komunikat Min. Opieki Społecznej, 11,50 Wiadomości bieżące, 11,57 Sygnał czasu, hejnał, 12,05—13 Płyty, — W przerwie: dziennik południowy, wiadomości meteorologiczne, 15,30 Wiadomości gospodarcze, 15,40 Trio A-moll Czajkowskiego w wyk. E. Umińskiej (skrz.), M. Wiłkomirskiej (fort.), K. Wiłkomirskiego (wiolończ.) 16,40 Odczyt dla pań, 16,55 Recital organowy prof. B. Rutkowskiego, 17,50 Płyty, 18 „Katakumby rzymskie“ — dr. A. M Marsówna, 18,20 Słuchowisko: „Don Juan Tenorio“ wg. Zorilli, 19.35 „Stary Kraków“ — dr. J. Dobrzycki, 19.50 Rozmaitości. 20 Feljeton: „W dzień Zaduszny“ — p. W. Bunkiewicz, 20,15 Dziennik wieczorny. 20,30 „Widma“, sceny liryczne z „Dziadów“ Mickiewicza z muz. St Moniuszki, 22 Skrzynka pocztowo- techniczna, v. opr. W. Frenkla, 22.15 Recital fortepianowy M. Münza, 23 Wiadomości sportowe, komunikat meteorologiczny i policyjny.

Warszawa (1411.8) 7—17,50 p Kraków, 17,50 Kącik dla młodzieży wiejskiej, 18—23,05 p. Kraków.

Katowice (408,7) 7—19,35 p Kraków, 19,35 Rozmaitości, 19,40 Feljeton sportowy — M. Mikuła, 20—23,05 p. Kraków.

Lwów (380,7) 7—17,50 p Kraków, 17.50 „Listy i programy“ — dyr. Petry, 18—19,35 p. Kraków, 19,35 Skrzynka pocztowa — W. Hulewicz, 20—23,05 p. Kraków.

Londyn (356) 13 Muzyka organowa, 14,15, 19,50, 20 Koncerty, 21 Recital wiolonczelowy, 21,30 „Karnawał“ — słuchowisko C Mackenzie, 23,30 Muzyka taneczna.

Praga (488,6) 10,10, 12,35, 16 Koncerty, 19,30 „Trubadur“ — opera Verdi'ego, 22,35 Trio G-moll Smetany.

Wiedeń (517,2) 11,30 Koncert popularny, 17,15 Pieśni zaduszne, 19 Muzyka kameralna, 20,25 „Potop“ — dramat E. Barlacha

Paryż (1724.1) 13,30 Muzyka kameralna, 21 „Le Juif Polonais“ — sztuka Erckmann- Chatriana.

Tym, którzy się niepokoją

*Wiele osób dzwoni do redakcji, dopytuje się, co słychać w Palestynie, czy krewnym braciom, siostrom, przyjaciołom nic się nie stało. Troskliwość o zdrowie najbliższych jest uczuciem naturalnem, lecz niepokój, wynikający z przeczulenia lub zbytniej nerwowości powinien być opanowany wolą i świadomością. Należy pamiętać, że ci nasi krewni i przyjaciele nie pojechali do uzdrowiska — ani na targi międzynarodowe, że Palestyna to nie letnisko nadmorskie, że wychodźtwo do Siedziby Narodowej — to nie zwykła podróż turystyczna na tyrolskie pstrągi lulb wiedeński jarmark mody. Palestyna to front żydostwa, walczącego o swą przyszłość. To najdalej wysunięta placówka narodu, posterunek największej odpowiedzialności, gdzie niezbędna jest odwaga i poświecenie. Emigracja do Palestyny jest wyprawą na pokojowe opanowanie ziemi ojczystej narodu żydowskiego. Wiemy, coprawda, że wielu Żydów wyjeżdża tam „za interesem“. Ale kto wyjeżdża tylko „za interesami“, ten odrazu pod względem psychicznym nastawia się fałszywie.

Front narodu — najdalej wysunięta placówka — to nie frazes. A trzeba jeszcze dodać, że to już ostatnia placówka, że poza tą linją niema już żadnego miejsca dla tak trwałego osiedla i produktywizacji mas żydowskich. Takiego miejsca nie dostaje się zadarmo, bez wysiłków, obrony i cierpliwej, wytrwałej pracy w obliczu niebezpieczeństwa.

Ci, którzy pojechali tylko „za interesami“, wszyscy, dla których kraj nadjordański jest tylko terenem przedsięwzięć handlowych — prawdopodobnie wrócą, powinni wrócić. Oni pierwsi poddawać się będą niebezpiecznej panice, niedopuszczalnej na linji największego narodowego oporu.

Lecz tobie nie powinien tak załamywać się głos matko, dopytująca się o los syna. Twój syn pracuje tam, świadomy swych obowiązków i zadania, czujny, gotów do obrony i spokojny. Niech godny, dumny spokój wybranych do trudnej pracy palestyńskiej — przypłynie od dalekich, jasnych brzegów, do rodziców, krewnych i przyjaciół, którzy teraz się niepokoją!

Pierrot.

„Chciałem ci właściwie opowiedzieć, Salo, na jak swobodne życie pozwala sobie dzisiejsza młoda dziewczyna! — Wyjeżdża raniutko specjalnym pociągiem sportowym w góry, w towarzystwie młodych ludzi, bez „gardy“. Nikt nie wie, dokąd jedzie i kiedy wróci. Tak jest, na miłość Boga! Dziś jest inny świat. Wolność! Wolność!“ — zakończył patetycznie i popatrzył z poczuciem wyższości, gdyż zdawało mu się, że pobił siostrę i szwagra.

Pani Sala odpowiedziała jednak bardzo spokojnie: „Leopoldzie! Ale na czem wolność się skończy? Czy młodzi ludzie umieją zużytkować tę wolność“?

„Jeszcze jak umieją ją zużytkować!“ — zawołał wuj Leopold. To „jak“ wymówił szeroko i rzucił okiem na pana Hermana. Następnie rzekł, akcentując ostro każde słowo, a słowa spadały na głowę niedoświadczonej siostry, jak ciosy: „Bo ten okropny rygor, który ongiś obowiązywał i który ty wciąż jeszcze stosujesz, minął!“ Tu zrobił gest, który wszystką tradycję pogrążał w przepaść.

Pani Sala czuła jednak swoją rację i zapytała spokojnie: „Leopoldzie, ale co się dzieje, gdy taki młody człowiek na nartach jest sam z dziewczyną? Ma dużo sposobności, a gdy...?“

„Ależ, Salo. Ci młodzi ludzie nawet nie myślą o tem. To jest właśnie olbrzymia zasługa wolności. Dlatego, że wolność już nie jest zabroniona, brakuje pokusy. Ci młodzi ludzie zapominają właściwie, że mają różną płeć!“

„Zapominają?“ — zawołał pan Herman powątpiewając. „Tak jest! Zapominają.“

„Dobrze“ — rzekł pan Herman, jakgdyby się godził na tę nudną cośkolwiek przesłankę. „Dobrze. Przyznaję, niech będzie, że zapominają. Ale co się dzieje, Leopoldzie, gdy taki młody człowiek, nie daj Boże, sobie przypomni?“

„A więc proszę cię, Hermanie“ — rzekł zagniewany wuj Leopold. „Zostaw te żarty i — ten żargon. Umiesz przecież mówić po niemiecku!“

„To pozostawiam tobie.“

„Oczywiście, ja mówię językiem narodu, do którego należę, językiem niemieckiego narodu.“

Wuj, doktor Leopold był starym burszem, i żył jeszcze ideologją r. 1848. Nowego, ostrego wiewu nie odczuwał. Miał ponad sześćdziesiąt lat, nie mógł lekko zrezygnować z ideałów swojej młodości, z tragikomicznej miłości do wszystkiego, co niemieckie. Ponieważ Niemcy, z którymi od dzieciństwa prawie razem walczył, ponieważ ci Niemcy — tak argumentował — sprzeniewierzyli się swym zasadom i wypierają go z ich kręgu, dlatego on miałby przestać być Niemcem?

Pan Herman był szczęśliwszy, niż jego szwagier. Nie opuszczał nigdy kręgu tory, a gdy wuj Leopold powtórzył: „Tak jest. Mówię językiem narodu, z którym żyję!“, odpowiedział pan Herman skromnie: „Przecież i ja z nimi żyję, ale mówię tak, jak mówiłem jako dziecko.“ Potem dodał, jakby morał: „Leopoldzie, ty możesz robić, co chcesz, możesz nawet ukryć się w skórze świni, to jednak każdy pozna, że jesteś Żydem!“

„Możliwe. Możliwe Ale czuję się Niemcem“.

„Też dobre“ — rzekł pan Herman, tonem nie do naśladowania. Ten ton nie odpowiadał wujowi Leopoldowi. Wstał, pożegnał się i poszedł, mimo wszystkich próśb pani Sali. — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Agonja Ligi Narodów

*Ilekroć człowiek popełnia wielki błąd — obiecuje sobie poprawę. Ilekroć dzięki lekkomyślności wprowadzi siebie w okropną sytuację, modli się jedynie o sposób wybrnięcia i przyrzeka solennie, żyć odtąd inaczej i zabezpieczyć się przed powtórzeniem katastrofy. To jest odruch instynktowny. Narody, państwa, to tylko zesumowanie ludzi, powiększenie do miljonowej potęgi wszystkich psychologicznych rysów i właściwości maleńkiego szarego człowieka.

Kiedy kilkuletnia mordercza wojna światowa zakończyła się, gdy pozostali przy życiu rozglądnęli się na panoramę miljonów trupów miljonów kalek, zniszczonych miast, powiedzieli sobie: nigdy więcej. Byli jaknajlepszych chęci. Cisi, skromni, mieli na sobie stygmat pokuty i męczeństwa. Zgrzeszyli, lecz mieli tę pociechę, że odkupią swą winą przyszłość świata, że krew wsiąkła w ziemię tysiąca pobojowisk, nie zmarnowała się, że będzie ostrzeżeniem i opamiętaniem.

Z zakończeniem wojny światowej nastąpiła jakaś ulga. Cisza po nieszczęściu, rezygnacja. Przystąpiono do dzieła odbudowy. Ze skruchą i wiarą, że buduje się coś, co już nie ulegnie zniszczeniu, bo ludzie będą już mądrzy.

Wojna światowa miała być wojną — ostatnia. Najstraszniejszą, ale właśnie ostatnią.

Trzeba było jeszcze podać sobie ręce, pogodzić się, zapłacić, kto zawinił, i w zgodzie i z wiarą przystąpić do odbudowy.

Dwa „kontrakty" zawarto teraz. Wersalski — materjalne załatwienie. Pakt Ligi Narodów — moralne.

Traktat wersalski to była rzecz „geszefciarska", mniej ważna, doczesna. Liga — tu tkwiła ta piękna wieczysta przyszłość. Pokój — —

I jeszcze raz rozegrała się symboliczna walka między duchem a materją, walka, w której zwyciężyła znów ta ostatnia. Zaczęto od koncepcyj idealnych, teoretycznych. Mówiono znów o wolności i równości wszystkich ludzi, wszystkich narodów. A przecież „wolność" nie istnieje, i nie istnieje też „równość", podobnie jak niema dwóch osób zupełnie podobnych do siebie. Wilson mówił, że państwa są równe. Przyjechał do Europy z fanatyczną wiarą w swe posłannictwo. Ale Europa była zbyt stara, zbyt doświadczona i chytra. Co? — zawołała Francja, Anglja, Japonja — jakaś Costa-Rica czy Nicaragua ma mieć tyle do gadania, co my? I w lot wypaczono koncepcję wilsonowską, stworzono Pakt Ligi, w którym nie było równości, bo mocarstwa zapewniły sobie fotele Rady. Wilson pełen entuzjazmu nie spostrzegł się. Przyjechał z Paktem Ligi do Ameryki. I tu napotkał opozycję. Ameryka nie chciała **takiego** paktu. Nie wstąpiła do Ligi. I wtedy to, kilkanaście dni po narodzeniu umarła Liga Narodów. Bez Stanów Zjednoczonych straciła rację bytu. Istniała wprawdzie dalej, lecz jako smutna, bezużyteczna parodja. Ale dobra wiara, dobre chęci, trwały nadal

Mocarstwa rozsiadły się w fotelach Rady, i jak za dobrych dawnych czasów, kierowały polityka świata, a Costa-Rica i Nicaragua, państwa teoretycznie „równe" nie miały nic do gadania. Liga Narodów była ekspozyturą wielkich mocarstw.

Czem była Liga? Związkiem państw. Najsłabszym ze znanych prawu narodów związków (unja realna, personalna, państwo związkowe, związek państw). Nie była żadnem **nadpaństwem**. Tylko taką ot sobie nadbudówką. Liga nie mogła zresztą być nadpaństwem, bo państwa są suwerenne. Więc nie mając mocy nadpaństwa, była niczem. Pokpiwano sobie z Ligi. I nie bez podstawy.

Pakt Ligi obliczony był na „dobre chęci" członków. Liczył we wszystkiem na dobrą wolę współpracy dla wspólnego celu — pokoju.

Liga Narodów nie była tu nowością. Poprzedziły ją przecież dwie konferencje pokojowe haskie w latach 1899 i 1907. Zapadły tam przepiękne uchwały. A wybuchowi wojny światowej nie umiały przeszkodzić. Powinno to dla nas dzisiaj być przestrogą.

Wedle Paktu Ligi ani Rada ani Zgromadzenie nie może nic „uchwalić", bo Rada czy Zgromadzenie nie jest żadnym **parlamentem** jakiegoś nadpaństwa. Niema więc uchwał, są tylko **życzenia, zlecenia** (recommendations). Są one zupełnie **niewiążące** państw zupełnie nie obowiązują, nawet tego państwa, które je uchwaliło! I jeszcze jedno: wszystkie ważniejsze postanowienia zapaść muszą jednogłośnie. Niema żadnego zmajoryzowania mniejszości. W tym stanie rzeczy wystąpienie przeciwko członkowi jest całkiem iluzoryczne, bo on jeden — odda głos contra. Z takich nonsensów składa się cały Pakt. Z wszystkiego bije potworna frazeologja i bezsilność.

Czytanie oryginalnego tekstu Paktu Ligi dostarcza wrażeń wprost humorystycznych, gdyby nie tragizm, jaki tkwi w tem naiwnieśmiesznem traktowaniu najważniejszych kwestyj świata.

Weźmy naprzykład sprawę zapobiegania wojnie. Liga ma „obmyśleć właściwe sposoby", ma „zbadać dany wypadek" (Liga wciąż tylko „bada") i zwrócić się do jakiejś organizacji pojednawczej lub zasięgnąć opinji swoich uczonych prawników", a wreszcie, gdy mimo to wojna wybuchnie, wtedy — o zgrozo! — „wyrazi Rada urzędowo swoje niezadowolenie (desaprobation"). Rzecz istotnie straszna i potężna. A o ile państwo niesforne nie przelęknie się tego „urzędowego wyrażenia niezadowolenia", następuje... demonstracja flotowa lub lotnicza (demonstration navale ou aerienne). Dalszemi strasznemi karami są: Uważanie popełniającego akt wojenny za występującego przeciwko wszystkim członkom, wykluczenie z Ligi (okropne!) i bojkot gospodarczy oraz akcja zbrojna (!!). Te dwie ostatnie represje są również tylko fikcją. Bo gdy Boliwja z Nikaraguą będzie darła koty — nie będzie się chciało Norwegji i Czechosłowacji wsiąść na okręty i pojechać na wojenkę w obronie Boliwji. To jasne. Więc państwa poprostu będą zdania, że „potrzeba nie zachodzi" i sprawa będzie załatwiona. Tak samo jest z bojkotem gospodarczym, gdyż powstaje tu praktycznie wielka nierówność: jedni członkowie Ligi ucierpią bardzo na stosowaniu bojkotu względem rebelanta, prowadzenie takiego bojkotu może ich samych doprowadzić do ruiny finansowej, inne, zamorskie n. p. lub nie utrzymujące i tak stosunków gospodarczych z rebelantem, nie odczują tego wcale. Więc znów nie dojdzie do jednomyślności.

Liga Narodów kosztuje miljardy. W Genewie rezyduje tysiące osób. Pobierają pensje w sumach bajońskich i mieszkają w pięknym pałacu. Liga rozbudowuje się wciąż: komisje stałe, mieszane, tymczasowe, koordynacyjne, przygotowawcze, komitety; podkomitety, sekcje, organizacje techniczne, urzędy wykonawcze; instytuty itd. itd. Układa się rezolucje, zalecenia, frazesy, frazesy i jeszcze raz frazesy. Później tłumaczy się frazesy z języka francuskiego na angielski, a angielskiego na włoski, z włoskiego na francuski itd. itd. W ciągu kilku lat istnienia Ligi zapisano tysiące wagonów papieru, zniszczono tysiące kilometrów wstążki maszynowej. To cały efekt.

Usiłowano wzmocnić pajęczynowe więzy Ligi drogą zawierania osobnych paktów w obrębie Ligi. Ale autorytet prawa narodów minął, nikt się go nie trzyma, nikt się niem nie krępuje. Zwołano konferencje rozbrojeniowe, gospodarcze. Wszystko to były kpiny. Z konferencji gospodarczej w Londynie śmiali się sami uczestnicy.

Liga dogorywała. W sporze chińsko-japońskim o Mandżurję okazała się jaskrawo „moc" Ligi. Japonja pokazywała Lidze „perskie oko" i wołała figlarnie „a kuku!" A gdy Liga nasrożyła brwi, odwróciła się Japonja plecami i — wystąpiła. A teraz wystąpiły Niemcy. Niemcy również nie brały nigdy Ligi serjo, lecz Niemcy były jedynym członkiem Ligi, który potrafił wyciągnąć z niej korzyści. Niemcy „bujały" Ligę, a gdy bujanie to nie było im więcej potrzebne, pokazały Lidze łobuzersko język.

Liga jest w agonji. Po kilkuletnim urodzaju na frazesy nadchodzą czasy czynu, bo „skrucha" powojenna minęła i ludzie zaczynają znów lekkomyślnie „tańczyć na cienkim lodzie". Zapomniano już wszystko. Miljony zabitych, miljony kalek, zburzone miasta. Zapomniano o powojennym nastroju odbudowy świata i ostrzeżeniu: — nigdy więcej. Liga źle spełniła swą misję. Nie potrafiła wyzyskać sytuacji, nie potrafiła w chwili krótkich nastrojów pacyfistycznych związać państw silnie. Była frazesem. I dlatego zginie. Nie wstąpią do Ligi Sowiety ani Stany Zjednoczone, nie ma się co łudzić, że nastąpi nowa epoka jej świetności. Liga umarła. Zgon jej jest wprawdzie ostrzeżeniem, że skonstruowana była źle, i że w przyszłości należy się unikać błędów. Ale z ostrzeżeń prawie nigdy się nie korzysta. To leży w naturze człowieka i — narodu.

Alfred Lutwak.

Reorganizacja lotnictwa w Niemczech

*Z chwilą objęcia władzy przez Hitlera, rozwój lotnictwa niemieckiego wszedł na nowe tory. Dążeniem Niemiec jest posiadanie takiego lotnictwa, któreby w zupełności mogło zaspokoić wymagania, jakie się obecnie stawia lotnictwu wojskowemu. Dekret, wydany przez Hindenburga w kwietniu br., na podstawie którego utworzono samodzielne ministerstwo lotnictwa, jest pierwszym krokiem w tym kierunku.

Dawniej, t. zn. przed objęciem władzy przez Hitlera, cywilne organizacje lotnicze, pozostające ze sobą w mniej lub więcej luźnej styczności, pracowały każda na własną rękę, według swoich planów i zapatrywań.

Wszystkie sportowe związki i kluby lotnicze połączono obecnie w jedną organizację pod nazwą „Deutsche Luftsport Verband", podporządkowaną ministerstwu lotnictwa, pod dyrektywami którego ma się odbywać wszelka dalsza praca. Nowoutworzona organizacja dzieli się na 15 grup terytorjalnych. Ciekawe jest, że grupa I oprócz Prus Wschodnich obejmuje również zupełnie oficjalnie i wolne miasto Gdańsk. Utworzenie ministerstwa oraz skupienie organizacji w jedną całość i podporządkowanie ich temu pierwszemu ma wybitne znaczenie dla cywilnych szkół lotniczych, które obecnie swoje programy szkolenia pilotów układają raczej z punktu widzenia wojskowe-

go aniżeli sportowego, co przedtem niezawsze miało miejsce.

Nie zapomniano również i o **broni przeciwlotniczej.** Z polecenia ministra Goeringa została utworzona w ramach ministerstwa organizacja „Reichsluftschutzbund", mająca za zadanie zespolenie wszystkich poczynań w kierunku obrony przeciwlotniczej Niemiec. Organizacja ta, podobnie jak i lotnictwo cywilne została podzielona na grupy terytorjalne, mające za zadanie uświadomienie szerokich mas ludności cywilnej o wojnie powietrznej oraz o środkach, przy pomocy których można się uchronić przed jej straszliwemi skutkami. Na znaczenie i rozwój tej organizacji Goering specjalną zwrócił uwagę w swojej mowie, nawołując wszystkich do wytężonej pracy na tem polu, ponieważ według jego zdania, obrona Niemiec „pozbawionych lotnictwa wojskowego" w razie wojny opierać się będzie przedewszystkiem na obronie biernej.

Reorganizacja lotnictwa objęła również i instytucje naukowe, pracujące w dziedzinie lotnictwa. Istniejące w Niemczech dwa techniczne instytuty badawcze w Darmsztacie oraz w Wasserkuppe zostały obecnie zjednoczone pod wspólną nazwą „Deutsches Forschungs Institut". Do jednostki tej dołączono specjalny oddział, zajmujący się techniczną stroną budowy szybowców.

Ciekawe jest, że wszystkie organizacje byłych pilotów wojskowych rozwiązały się, a członkowie ich podporządkowali się nowym zarządzeniom ministra, wchodząc w skład świeżo utworzonych organizacyj. Niewątpliwie, włączenie byłych lotników wojskowych do ogólnej cywilnej organizacji lotniczej ma spore znaczenie i należy sądzić, że jej cywilne „oblicze" stanie się bardziej wojskowe.

——oSo——

Olbrzymia tama w Wapienicy



(—) Wspaniale przedstawia się olbrzymia tama w Wapienicy na Śląsku, której otwarcie odbyło się ostatnio w obecności P. Prezydenta Mościckiego.

Złota jesień na lazurowem wybrzeżu

(Korespondencja własna)

Cannes, w październiku

Od czasu gdy na Riwjerze francuskiej wprowadzono sezon letni, gdy stosując się do wymagań demokratycznych i rozmiłowania w sportach propaguje się kurację i wodną i słoneczną, jesień jest tam sezonem pożegnania, wyjazdów i zamykania bilansów. Dawniej, kiedy większość hoteli i pensjonatów świeciła od kwietnia do listopada pustkami a otwierała swe podwoje tylko na wielki i jedyny sezon zimowy, był to właśnie okres przygotowań i remontów. Stali mieszkańcy lazurowego brzegu korzystali z ciszy i spokoju przed zgiełkiem zabawy karnawału miejskiego. Teraz, w czasach kryzysu i ograniczenia podróży zimowych zatrzymuje się skwapliwie nielicznych zapóźnionych gości, cieszących się ostatniemi podmuchami ciepła i blaskami złotego słońca.

Wśród tłumu różnojęzycznych i często znakomitych gości znajduje się zawsze jeden, bardziej egzotyczny i malowniczy, skupiający na sobie ogólne zainteresowanie. W roku bieżącym takim gościem jest Pasza Marrakeszu, El Glaoui. Poznają go wszędzie, mimo, iż nosi tak jak wszyscy niebieską sportową koszulę, widuje się go na coctailu w Miramar, najweselszym lokalu Cannes, i w casino Palm Beach, a wspaniała limuzyna władcy Atlasu wyróżnia się nawet z pośród innych wspaniałych limuzyn na drogach lazurowego wybrzeża. Pasza, który w ojczyźnie jest władcą absolutnym i którego ojciec miał rzekomo zabić służącego przy obiedzie za niedość szybkie wykonanie rozkazu, w domokratycznej Francji zmuszony jest liczyć się ze zdaniem swego szofera, zuchowatego „malabar" z Tulonu.

Ale nawet w demokratycznej Francji znajdują się wysepki eliminujące tylko wybranych. Takiem „paradis hautain de la Cote d'zur" nazwany został hotel Eden Roc na Cap d'Antibes, gdzie największym szykiem jest pokazać się, a jeszcze większym — gdy się ma na to — mieszkać. Kluczem do tego „raju" niezawsze bywa wielka fortuna, a maitres d'hotel pilnie baczą, aby się nikt niepowołany z pobliskiego Juan-les-Pins nie przedostał. Życie w Eden Roc płynie... horyzontalnie. Do południa leży się na plaży, a zaraz po śniadaniu — na różnych materacach rozłożonych na tarasach wokół pływalni. Po wielkim wysiłku, jakim jest pójście na coctail do baru, następuje obiad, a potem wszyscy leżą znów le

Zwierzyniec

(Kolekcja nietyle piękna, co współczesna).

(!) Przyjaciel mój, pan Edek, posiada nawskróś nordyczny typ, bez krzty domieszki semickiej czy słowiańskiej. Jasno blond włosy, ostry przeforemny nos, niewinne, chabrowe, choć mocno łobuzerskie oczy, narciarsko-taneczny chód, jednem słowem zasługuje na markę: swedish steel, guaranted quality. Osławiony Adolf Nowaczyński, wygląda pry nim jak zupełnie autentyczny rudy Żydek.

Wynikają z tego nieraz arcypocieszne pomyłki i złudzenia. Mój młody przyjaciel umie milczeć i nigdy nie dowiem się zapewne, ile tragikomedyj wyłoniło się dzięki fizjognomicznej czapce-niewidce, którą natura obdarzyła młodego szczęśliwca. Inna rzecz, że gdyby wziął sobie do serca rady, udzielone łaskawie przez sympatycznego współpracownika „Gazety Warszawskiej", dałoby się niejedno nieszczęście uniknąć zawczasu. Mówiłem o tem niedawno p. Edkowi. Ale z drugiej strony trudno mu odmówić racji. Powiada: jakżeż mam się legitymować na każdym kroku? Nie sposób przecie prezentować wszędzie mój dowód osobisty lub inny namacalny dowód nieczystej mej krwi semickiej! Ma rację szelma.

Znajomy mój, nieznanego mi nazwiska i zawodu, a wieczny mój sąsiad w fajczarskim, męskim kącie kawiarni, obwarowany stale stosami gazet które pożera gorączkowo, bez przeżuwania, codziennie przez parę godzin, dostał wczoraj ostrego zatrucia farbą drukarską. Byłem poraz pierwszy w życiu świadkiem tragicznej sceny w rodzaju niespotkanego chyba dotąd, ostrego działania taksyny dziennikarskiej: po przeczytaniu kilkunastu pism codziennych, nie pomijając oczywiście tygodnika p. t. „Myśl Narodowa", dostał mój sąsiad prawdziwego kręćka i, jak dotąd opanowany nazewnątrz, rozpoczął ni stąd ni zowąd głośny monolog ku zdziwieniu i zgorszeniu starokawalerskiego kąta w mojej kawiarni. W pierwszej chwili zaczęli goście protestować przeciw przeszkadzaniu im z przemiłej poobiedniej półdrzemce i półlekturze. Ale rychło zorjentowaliśmy się że sąsiad nasz ma — fjoła. Oczy wylazły mu z orbit, na czole okazały się się krople potu, zaśliniły mu się wargi, a z nosa spływał delikatny, ale nieprzyzwoity strumyczek. Początkowo trudno było zrozumieć pojedyńcze słowa, dobywające się z ust p. Świrka. Później już łatwiej było uchwycić wątek. Usłyszeliśmy:

„Rozumiem, wszystko rozumiem. Przejrzały moje oczy. Oczywiście, teraz już wszystko jasne. Rozpanoszyła się intryga jewrejska i jad żydowski po świecie.

Marx napisał księgę p. t. „Kapitał" w której poucza swoich współwyznawców, w jaki sposób odebrać gojom kapitał i przewłaszczyć go na korzyść gudłajów.

Lilienthal zbudował pierwszy model samolotu, a dziś, panie dzieju, grozi nam wszystkim atak z powietrza, spustoszenie świata, ku uciesze Mędrców Sjonu.

Ehrlich pokonał syfilis, aby ludzie mogli grzeszyć bezkarnie.

Herz wymyślił jakieś tam promienie, a owocem tej żydowskiej spekulacji jest radjo, wrzeszczące w dzień i w nocy u moich sąsiadów.

Einstein wyłudził nagrodę Nobla, aby uprawiać przy jej pomocy propagandę bolszewicką.

Kopanyi, młody szczeniak żydowski, poczynił jakieś niesłychane odkrycia w dziedzinie otologji, widocznie, aby ulepszyć uszy żydowskie bo Żyd w Budapeszcie chce wiedzieć, o czem przed 5 minutami mówiono na giełdzie w Barcelonie..

Bylibyśmy dowiedzieli się zapewne znacznie więcej, ale tymczasem zajechała karetka Pogotowia zaalarmowana przez płatniczego i interwencja lekarza przerwała, niestety, pouczający monolog.

A jednak najtragiczniej przedstawia się sprawa z sąsiedką moją, panią Ingeborg Chwost, której mieszkanie znajduje się tuż obok mej skromnej i niewybrednej garconiery. Pani Inge zapożyczyła prawdopodobnie imię swe „chrzestne" z powieści Kellermanna. Nazwisko jej świadczy o tem, że pochodzi z Ukrainy lub Wschodniej Małopolski. W

Żydzi, bądźcie solidarni w walce przeciw żydożercy Hitlerowi!

śniwie na poduszkach.

Juan-les-Pins ma najlepszą plażę, Nicea — najładniejszą promenadę, ale najpiękniejszą przystań jachtów na morzu Śródziemnym posiada Cannes. Na wygodnym pokładzie motorówki zarzuconym kolorowemi poduszkami, dojechać można na wyspę Saint Honorat, Cythere lub na Sainte Marguerite, słynne miejsce wygnania „Żelaznej Maski". Wśród prywatnych statków wyróżnia się „farmaceutyczny jacht Dr. Boucart wynalazcy „Lacteolu", który zaopatrzony jest we flagę z handlowym znakiem ochronnym tego preparatu. Takiż znak wyhaftowany jest na swetrach załogi.

Śliczny jest widok lasu masztów małych „stars" o mahoniowych ramach i kosztownych okuciach, wznoszący się naprzeciw bulwaru de Croisette. Ale przewodnik Yacht Club'u, udzielający objaśnień turystom, rozwiewa złudzenie. Okazuje się bowiem, że wszystkie te jachty są do sprzedania. wszystkie, nawet piękna „Sister Anne", za którą ofiarowują dwa miljony, wówczas gdy właścicielka, pewna lady angielska żąda trzy. Niektóre statki są już wynajęte, inne do wynajęcia. Zamieszkałe przez prawowitych właścicieli są jedyne te których posiadacze doszli do wniosku. iż życie na pokładzie jest o wiele tańsze w porównaniu z kosztem utrzymania w hotelu. A następnie na wodzie nie płaci się podatków i różnego rodzaju taks, żyje się skromniej i utrzymu je mniej służby Żegluga jest coprawda rzeczą bardzo kosztowną, ale tylko wtedy, gdy się wypływa na pełne morze. A wiele z tych jachtów nigdy go nie widziało.

M. C.

Kronika lekarska

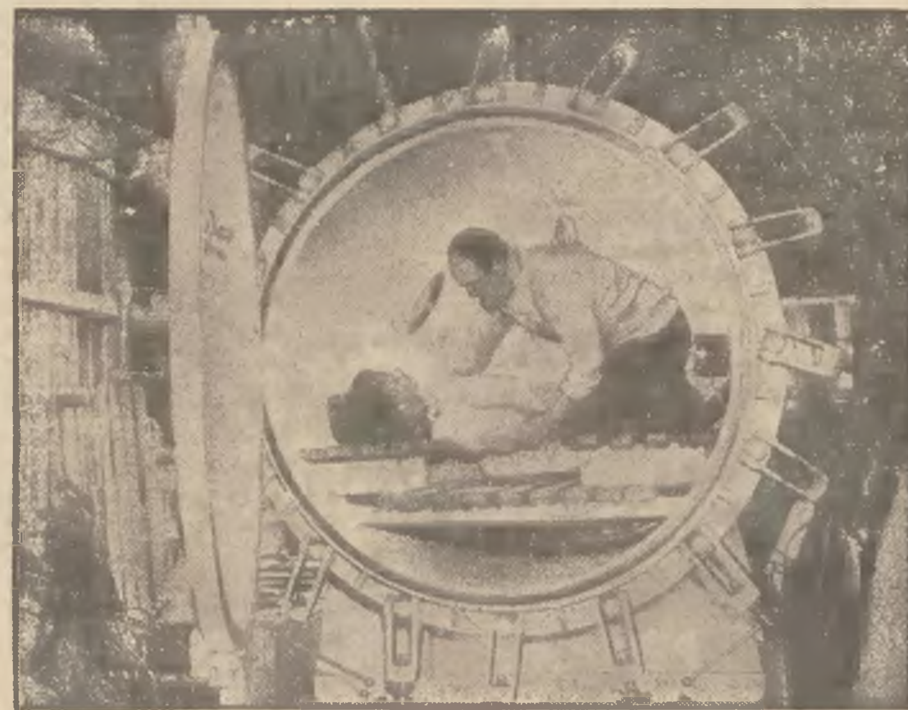
Ograniczenie wiwisekcji we Włoszech

§ Prawo dokonywania eksperymentów na żywych zwierzętach doznało ostatnio we Włoszech znacznego ograniczenia. Prawo dokonywania wiwisekcji przysługuje obecnie tylko kierownikowi zakładu naukowego lub jego zastępcy, natomiast wykluczeni są od tego studjujący medycy. Ponadto raz dokonanego eksperymentu powtarzać po raz drugi już nie wolno. Zarządzenie to budzi naturalnie wśród kół lekarskich poważne sprzeciwy, tem bardziej, że organami, którym zlecono kontrolę nad instytucjami naukowemi, są funkcjonarjusze prywatnych towarzystw przyjaciół zwierząt i urzędnicy policyjni.

każdymbądź razie jest krótkie i dźwięczne. Otóż pani Inge uciekła niedawno przed Hitlerem. kiedy zrobiło się duszno w jej pięknem sześciopokojowem mieszkaniu w Berlinie. na asfaltowanej. przepięknej Kaiserallee. Trudno. Uczynili to i inni, skromniejsi nazwiskiem, a więksi zasługami. Ale koszmarny dowcip polega na tem, że pani Ingeborg, wiecznie niezadowolona powtarza do znudzenia. jak to w Niemczech ładnie. coza kultura. mein Gott, jakie tam schludne waterklozety. domy ukwiecione. policjanci noszą białe rękawiczki. a Hitler wygląda jak bohater grecki. Ma w sobie coś z Peryklofelesa. twierdzi pani Inge. Myśli zapewne Peryklesa? Wprawdzie zrujnowano doszczętnie sfery intelektualne wśród żydostwa niemieckiego. ale pociesza mnie pani Inge, że kupcom wiedzie się dobrze. A potem. moj panie. to wojsko. to wspaniałe obuwie. noszone przez rycerzy brunatnych! I cóż mam odpowiedzieć poważnej już wiekiem pani Inge? Gdyby nie szacunek dla jej siwych włosów, życzyłbym rychłego powrotu do państwa Herrenvolku i tego jeszcze. aby ją na granicy powitał sam Wódz. Na ostatek, aby połechtał ją na powitanie w plecy gęsiem piórem Bismarcka, ofiarowanem mu niedawno. Być może. że połechtana tak mile. zaśmiałaby się rozkosznie i koszmarnie zarazem i z tym śmiechem na ustach. podanem przez rozgłośnie niemieckie całemu światu, przeszłaby do historji naturalnej 1933 r.

JAKOB LEWITTES

Ratowanie nurków



(—) W angielskiej szkole marynarki w Chatham urządzono specjalną komorę ciśnień, gdzie uczy się ratowania nurków, którzy w czasie pracy pod wodą utracili przytomność.

Szpitalnictwo djetetyczne

§ Przy jednym ze szpitali wiedeńskich funkcjonuje specjalny oddział dla chorych, dotkniętych zaburzeniami przemiany materji i trawienia. Kierownictwo tego oddziału ma w swoich rękach prof. Karol v. Noorden, jeden z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie odżywiania i wynalazca metody leczenia, polegającej na stosowaniu specjalnej djety. Prof. v. Noorden był przed wojną nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu wiedeńskiego, jako następca znanego internisty Nothnagla. Potem przeniósł się do Frankfurtu, gdzie założył prywatną klinikę dla djabetyków, aby móc oddać się wyłącznie swoim studjom.

Surowica przeciwko trądowi

§ Z Budapesztu donoszą do „Prager Presse", że w dobrach Letenye, należących do Emeryka hr. Andrassy'ego, w których znajdują się wielkie stada owiec, bakterjolog i lekarz szwedzki, Dr. Jan Reenstierna, urządził pracownię, w której wyrabia z krwi owiec wynalezioną przez siebie surowicę przeciwko strasznej chorobie trądu.

Dr. Reenstierna badał już od szeregu lat chorobę trądu w Ameryce południowej i w Afryce, a obecnie miał uleczyć swą surowicą trędowatych, uważanych za nieuleczalnych.

O wynikach swych badań Dr. Reenstierna zdał sprawę uniwersytetowi Upsali (Szwecja), gdzie mianowano go profesorem bakterjologji.

Ameryka starzeje się...

(—) W Waszyngtonie w wielkiej sali centralnego biura statystycznego znajduje się olbrzymi cyferblat, na którym od czasu do czasu, jak na liczniku automobilowym. wyskakują cyfry

Cyferblat ten to „zegar życia" U. S. A, który wskazuje liczbę urodzeń. zgonów, małżeństw etc. na całem terytorjum wielkiej republiki. Cyfry te wyskakują i pojawiają się na białej tarczy „zegara życia" w miarę napływu do centralnego biura danych statystycznych z całego kraju

W chwili obecnej w końcu października br. pod nagłówkiem „ludność U. S. A." znajduje się cyfra: 125,693.000 W r 1932 ludność U. S. A. wynosiła w tym samym czasie 122,700.000 Przyrost za 12 miesięcy wynosi zatem 2.9 miljona ludzi. a więc prawie 3 miljony rocznego przyrostu ludności. Jeśli sprawdzimy jednak ruch ludności w czasie i przestrzeni, okaże się. iż cyfry powiększają się coraz wolniej, w coraz większych odstępach czasu. O ile nie nastąpi zmiana. to w latach 1940—1950 wskazówki cyfrowe „zegara życia" U. S. A. przestaną się poruszać, a potem — co jest prawdopodobne — zaczną się obrać wstecz Nastąpi to z chwilą — gdy ludność U. S. A. dosięgnie maksymalnej cyfry — 135 miljonów ludzi

Zjawisko powyższe tłomaczy się przedewszystkiem zahamowaniem imigracji. Do wojny emigrowało do Stanów Zjednoczonych co rok około 900 tys. ludzi, a w r. 1932 wpuściły Stany tylko 32,000 emigrantów. Pozatem przyrost naturalny ludności w U. S. A. stale się zmniejsza. co udowadnia naocznie statystyka: w r. 1880 przyrost wynosił 29.4 proc, w r. 1900 — 21,1 proc, w r 1920 — 15.9 proc, w r 1930 — 15 7 proc. W ciągu 50 lat przyrost zmniejszył się zatem o 50 proc.

W skutku obu tych oddziaływań daje się dziś zauważyć w Stanach Zjednoczonych stały. choć powolny, wzrost przeciętnego wieku w masie ludności, tj. zmniejszenie się liczby ludzi młodych, a wzrost liczby starszych W okresie od roku 1920 do 1930 r. liczba ludzi, liczących powyżej 65 lat wzrosła o 34 proc. w porównaniu z liczbą ich z okresu od 1910 do 1920 r. Ameryka przestała być krajem „młodym", staje się krajem starych ludzi.

Są jeszcze i inne oznaki i cechy, charakteryzujące to zjawisko. A więc w r. 1880 każda rodzina w Ameryce liczyła średnio 5 osób; dziś liczy ona 3,8 osób. Liczba przestępców. kalek, niedorozwiniętych doszła w r. 1928 do 10 miljonów! Na każde 100 osób w U. S. A. przypada jeden warjat; w samych tylko państwowych zakładach dla chorych umysłowo przebywa zgórą 500 000 osób!

Obok tych cyfr. świadczących o starzeniu się ludności białej w U. S. A. warto postawić cyfry, dotyczące murzynów. Liczba murzynów w Stanach Zjednoczonych sięga obecnie 13 miljonów Natomiast przyrost naturalny tutaj jest wyższy niż wśród białych, nie bacząc na większą śmiertelność.

Tak więc, o ile otwarcie wrót dla dopływu emigrantów ze Starego Świata nie nastąpi w bliższej przyszłości, przyrost naturalny ludności zmniejszać się będzie stale. a jednocześnie przeciętna norma wieku mieszkańców U. S. A. będzie coraz wyższa, tj. Ameryka będzie się starzeć

§ PUBLICZNOŚĆ MA GŁOS. Nowe czasopismo literackie. wychodzące w Paryżu p. t. „1933" rozpisało nagrodę w kwocie 50.000 franków, która to suma ma być rozdzielona pomiędzy uczestników ankiety brzmiącej: „Dlaczego mi się podoba powieść „Serce Hortensji" Henri Bordeaux'a?

Spowiedź dekadenta

(W 20. rocznicę zgonu U. N. Gnessina 1913—1933)

(!) Na imię mi Uri Nissan. Długim korowodem ciągnie się szereg mych pradziadów patrjarchów i rabinów Izraela a ja, miast być ogniwem w łańcuchu, jakże daleki odeń jestem. Rokrocznie pokrywa się drzewo zielenią, lecz kiedy przyszła wiosna mych narodzin, ledwie pierwsze listki zazieleniały, a już uwiądły. Szara nuda i sina melancholja, co w stłumionej melodji płyną z wiatrem poprzez stepy czernichowskie i mohylewskie, a osiadają w zarzuconych miasteczkach Ukrainy, miejscu mego dzieciństwa, przesiąkły me serce. Dziś mam lat trzydzieści i trzy, a lekarze mówią, że serce me jest chore. Był czas, kiedy chciałem się ratować. Czy widzieliście zwiędły liść burzą miotany?

W jesziwie czerpałem ze źródła judaizmu. Lecz co wystarczyło mym pradziadom, nie zaspokoiło mego niepokoju. W jesziwie pisywałem wiersze i umieszczałem je w wydawanem tu wspólnie z Brennerem czasopiśmie hebrajskiem. Brenner, ha myśmy się kochali... Lecz wiecie, kiedy po mej tułaczce w Warszawie, Jekatyrenosławiu, Wilnie, Kijowie spotkaliśmy się znów w Londynie, w wydawnictwie czasopisma „Hamorer", musieliśmy pójść precz od siebie. Jeden człowiek umie wyć w boleści, drugi — śpiewać pieśń cierpienia. Jeśli dwaj tacy ludzie się spotkają, zda się jednemu, że drugi profanuje jego ból. Śpiewałem o swem cierpieniu w wierszach i nowelach, których pierwszy tomik nazwałem „Cieniami życia". Jak cień włóczyłem się po świecie, aż wkońcu wróciłem do swego miasteczka ukraińskiego, złamany nienasycony, a może przesycony. Dużo widziałem, zbyt dużo. W dzieciństwie snuły się w mem sercu setki marzeń i snów i budowały sobie świątynię kryształową. Szukając tej świątyni, wędrowałem po świecie i wróciłem. Teraz krążę jak kapłan dokoła ruin Przenajświętszego przybytku Pozostał mózg; ten jest jednak zbyt elastyczny. Niema idei dla której mózg mój nie znalazłby logicznego uzasadnienia, więc żadna nie może mnie porwać. Wszędzie widzę światełka, ale wszędzie i długie cienie, a że w wędrówkach mego życia szukałem wszędzie i zawsze piękna i światła, a wierzyłem, że je znajdę, jakże mogę stanąć obecnie pod sztandarem jakiejś idei? Więc wyrwany zpośród braci, bo światło ich już mi nie starczy i z pośród reszty ludzi, który wydają mi się lunatykami, co błądzą w mrokach, stoję u boku życia mas, nie biorąc w niem udziału. Bo zdaje mi się, że życie to jakaś daleka legenda o ludziach, który żyją i pracują, o ludziach nieszczęśliwych, co kochają się wzajemnie a są przyczyną wzajemnych cierpień, co nienawidzą się wzajemnie i sprawiają sobie ból co oddaleni są od siebie, a przecież są przyczyną wzajemnych smutków. Żaden ich prąd mnie nie porwie, żadna wiara dla mnie nie jaśnieje i ja morituros, patrzę na was mówiących, że płyniecie w morzu życia, raz upijając się blaskiem nad wami jaśniejącego słońca, raz wodą gorzką, że raz smutni, raz weseli jesteście, ja stojący na brzegu widzę was w błocie, ja was saluto. Wam jaśnieją ideały, wy płoniecie ogniem zapału i mówicie, że w blasku wiecznie gorejącego krzewu dążycie naprzód. Ja jestem lodem; a gdy lód zbliży się do ognia jemu grozi stopnięcie, a i ogień może przygasnąć. Zresztą słowa wasze są dla mnie niezrozumiałe i obce. Ja nie umiem brać z życia nawet tego co ono mi daje. Jestem tylko cieniem życia, mnie znudzonego nic nie może zainteresować. Nim wyjdę w ulice, wiem wszystko co będzie. Wiem że niebo będzie ołowiane, a ciemność wieczoru wzmagać się będzie, z jakiegoś podworca wyleci kot, wiem kogo spotkam i wiem co mówić będziemy.. Boże, wiem wszystko, a teraz nie pozostaje nic, jak tylko roztrzaskać głowę o mur, albo wtulić ją w poduszkę i wyć z nudów, a czasem z braku odpowiedzi na pytanie: Poco ja żyję? Poco istnieje to wszystko, poco? Czasem uśmiech ironji zabaczycie na mej twarzy. To śmieję się z siebie, siebie gryzę ironją. Bo wiem, że żywot mój to wegetacja, że jestem żywym trupem, a przecież refleksja, która rodzi się we mnie pod wpływem najdrobniejszego obrazu, stawia tamę między mną a życiem. Życie me, to ciągłe koliste błądzenie bez celu w rytm smutnej muzyki mej krwi. Boże, żyć tak i nie mieć żadnej nadziei, że to się zmieni! I wiem, że jak pies umrę samotny leżąc gdzieś w gnoju i nikt nie zapyta: gdzie on?

Czasami i ja brałem udział w zabawach Śpiewałem, tańczyłem jak inni. Lecz czasami w czasie zabaw padało na mnie znużenie i melancholja — gitarę brałem do ręki i smutek rozlewał się wśród wszystkich. Byłem nieszczęściem dla siebie i innych. Woń śmierci unosiła się dokoła mnie. Pustki mego serca nie zdołała wypełnić miłość Spokojnie przepływała w mem sercu, a porwać go nie zdołała. Jak przed aparatem fotograficznym, przesuwały się liczne dziewczęta w mem życiu, lecz na kliszy mego serca nie utrwalił się obraz żadnej. Kto temu winien? A one piękne smutne tęskniące w żądzy miłości objemowały milczące kamienie. Pamiętam jedną mówiła mi: „Wszak zasadniczo jest mi śmierć tak obca.. wszak ja jestem tak zdrowa..." A dnia następnego dowiedziałem się, że popełniła samobójstwo.

Zmęczony jestem znudzony. Mówili krytycy, że nowela moja nie ma zwartej treści, że posługuję się urywanemi skrótami, symboliką Słusznie, bo i życie me nie ma takiej treści, a jestem fotografem swej jaźni. Życie me, to szereg luźnych wypadków i refleksyj, jak cienie i mroki wśród ruin. Mówili, że me opisy natury są wspaniałą poezją. Szkoda, ja jej tak długo szukałem w życiu, a że jej nie znalazłem, jestem tem czem jestem. Mówili, że styl mój nuży, że zdanie przydługie. Tak dłuży się i mnie życie, które opisuję.

*

Gdy czytam dzieła Gnessina taka sylwetka poety stoi przedemną, poety przedstawiciela odłamu pokolenia, opisanego przez Czechowa, Nomberga i innych, w którem zbytni intelektualizm złamał wolę, które bez wiary w ideał błądziło dokoła rozhoworów życia.

MEIR BOSSAK.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„ŚWIAT I ŻYCIE".

(—) Zeszyt VIII. Książnica- Atlas, Lwów- Warszawa pod redakcją prof. dr. Zygmunta Lempickiego.

Ukazał się już zeszyt VIII „Świat i Życie" i zawiera artykuły następujące: „Cezarowie" J. Parandowskiego — „Charakter prof. St. Baleya — „Chata" prof. dr. K. Moszyńskiego — „Chemja" prof. dr J. Stalony Dobrzańskiego — „Chemja ustrojów żywych" doc. dr P. Słonimskiego — „Chiny" doc. dr. J Jaworskiego — „Chłop prof. dr. Fr. Bujaka — „Chopin" K Stromengera — „Choroba" doc. dr P Słonimskiego — „Chrześcijaństwo" X prof. dr A. Klawcka, „Ciążenie powszechne" doc. dr L Infelda — „Ciepło" prof. M Grotowskiego — „Cieśniny" dr Czekalskiego oraz „Ciśnienie" prof. dr. L. Wertensteina.

Bogate ilustracje stanowią prawdziwą ozdobę wydawnictwa.

NOWE CZASOPISMO ŻYDOWSKIE WE WIEDNIU.

§ Przed kilku dniami ukazał się we Wiedniu bogato ilustrowany miesięcznik p. t. „Wiener Jüdisches Familienblatt", zawierający szereg ciekawych artykułów z wszelkich dziedzin życia żydowskiego. — Cena 1 zł. Adres redakcji i administracji: **Wien I. Petersplatz 7.**

Z wydawnictw żydowskich

(—) W przeglądzie niniejszym chciałbym poświęcić baczniejszą uwagę mało dotąd znanemu, a cennemu pismu **„Palestyna i Bliski Wschód"** (Warszawa, Fredry 10 red J. Kincler), wychodzącemu regularnie od września 1932 r., jako organ Polsko- palestyńskiej Izby Handlowej w Warszawie. Miesięcznik ten poświęcony jest sprawom gospodarczym Palestyny i Bliskiego Wschodu i jako taki podobny jest do świetnego pisma „Palästina", wychodzącego od lat w Wiedniu, pod redakcją Adolfa Böhma Kto czyta regularnie „Palestynę i Bliski Wschód", „Palästina", „Mischar Wetaasia" organ palestyński, i „Palestine and Near East India", organ angielski, trzyma rękę na pulsie Palestyny i Bliskiego Wschodu jak najskuteczniej. Między pismami temi zachodzą oczywiście duże różnice; Palestynę jednak rozpatrują wszystkie, choć z innego nastawienia i innego podejścia. We wszystkich atoli ujawnia się Palestyna żywa i kwitnąca, rosnąca z dnia na dzień, otwierające szerokie możliwości nietylko światu żydowskiemu, ale i nieżydowskiemu, nietylko światu idei, ale i światu pracy i kapitału.

Dla Żyda polskiego nadaje się niewątpliwie przedewszystkiem **„Palestyna i Bliski Wschód"**, raz, że w piśmie tem dominuje Palestyna, a Bliski Wschód omawiany bywa raczej na marginesie kroniki, następnie, ponieważ biorą w niem udział najwybitniejsze nasze pióra gospodarcze, ze znanem pozytywnem nastawieniem do Erec, wreszcie dlatego, że pismo to stwarza bezpośredni kontakt między Żydem polskim i jego sferą interesów, a Palestyna, rozpatrywana pod kątem widzenia penetracji gospodarczej Polski i wzajemnych stosunków między Palestyną a Polską, jako krajami emigracji i osiedlenia. Cechą wybitną pisma jest jego aktualność i fachowe podejście do każdego zagadnienia, nadto konkretne wnioski, wypływające z pomieszczonych prac. Przytem zachowany jest charakter poważny i poziom naukowy.

Dla tych jego zalet oddaje pismo to usługi nietylko każdemu kto interesuje się Palestyną gospodarczo, ale i tym, którzy mają na oku Palestynę, jako kraj ideowych porywów. Wszelkie ideowe organizacje równie dobrze odnajdą w niem swój materjał, jak organizacje gospodarcze Odda ono też usługi młodzieży i szkołom żydowskim. Obok bowiem przeróżnych rzeczowych a interesujaco napisanych artykułów o Palestynie i artykułów, które ukazują Palestynę wśród krajów sąsiednich, obok prac, które interesują wyłącznie sfery gospodarcze, znajdujemy szereg wiadomości bieżących, ukazujących nam Bliski Wschód w świetle dotąd nieznanem, a wszystkie artykuły dopełniają obrazu Palestyny, jako żywego centrum tego Wschodu Dane statystyczne i sprawozdania Izby Polsko- palestyńskiej, przegląd krajów Bliskiego Orjentu, nadto szkice turystyczne itp. omawiane są w każdym prawie zeszycie, toteż można pismo to gorąco polecić. **(Cena zesz. 1.50 zł.)**

II.

Z wydawnictw innych zasługuje na szczególną uwagę **„Hasolel"** (Lwów, Stanisława 2.). Zeszyt 7—8 zawiera, jak poprzednie, te same rubryki, jak: poezje, zagadnienia społeczne, przeglądy, aktualne artykuły z życia żydowskiego, nadto urywki studjów podstawowych problemów żydostwa. A więc: Urbanizacja Żydów, Antysemityzm naukowy. Psychologja młodzieży. Wyzwalająca Palestyna itp Wśród autorów wierszy znajdujemy tym razem nowe nazwiska, młodsze i starsze. Nadto dokończenie pracy o poetce Pinkerfeld, artykuł o zmarłym malarzu Pilichowskim, nowelkę, wspomnienia i i. Wydawcy Natanelemu należy się uznanie za utrzymanie pisma, mimo trudne warunki finansowe. Obok poważnego „Reszyt", pisma literacko- społecznego, wychodzącego w Warszawie, jest „Hasolel" jedynem w Małopolsce pismem hebrajskiem.

„Diwrej Akiba" (Kraków. Dietla 31). pismo gdudu pierwszego ruchu „Agudat Hanoar Haiwri Akiba", przynosi w numerze drugim artykuł wstępny J Ohrensteina „W czas burzy", będący wnikliwą analizą naszej sytuacji w chwili obecnej, nadto omówienie naczelnych problemów XVIII. kongresu, artykuł Kriegsfelda o tragedji żydostwa niemieckiego i Zeislera o arabskim ruchu narodowym. Działy. Z życia Ruchu Z kolonij tegorocznych i dodatek „Sprawności judaistyczne", będący programem pracy kształceniowej poszczególnych stopni organizacyjnych, zamykają zajmujący i rzeczowy, a na wysokim poziomie ideowym utrzymane pismo młodzieży ogólnosjonistycznej

Dr. S. Stendig.

—o§o—



Rok VI. Nr. 11.

M. M. USYSZKIN.

Pieśń czynu

*Poprzez wszystkie pokolenia wszystkich wieków, we wszystkich krajach i wszystkimi językami, śpiewali ludzie jedną pieśń jeno: — pieśń miłości: miłości do Boga, miłości do przyrody, miłości do ojczyzny, miłości do człowieka. I oto — nie dziwmy się — że znowu przyszli ludzie z pieśnią miłości na ustach: miłości do ojczyzny, do gleby, do wolności i wyzwolenia. Wprawdzie śpiewają oni pieśń swoją nie w rymach, ale w słowach prostych i zdarza się nawet że śpiew ten jest pieśnią bez słów. W czynach tylko wylewają swe dusze przed Bogiem. — Kto wie jednak, czy pieśń czynu nie jest bodaj najwznioślejszą pieśnią? — A praca Keren Kajemet Leisrael jest bodaj najwznioślejszą pieśnią czynów.

Ten Żydowski Fundusz Narodowy przechodził różne fazy.

Przed blisko siedmdziesięciu laty, obudziła się w sercu wielkiego odłamu naszego narodu — szczególnie w sercu Żydów rosyjskich — dążność do osiedlenia się na roli, do zespolenia życia swego z przyrodą, dążność do zlania się w jedno z matką-ziemią, z drzewami lasów i zielenią pól. Był to zaś nietylko pęd wewnętrzny, ale też wpływ zzewnątrz.

W Rosji panował wówczas prąd znany pod nazwą socjalizmu ludowego. Młodzież rosyjska parła ku wsi, pełna zapału dla rolnika i życia chłopskiego. Ruch ten nie pozostał bez wpływu przemożnego także na rozwój naszej młodzieży.

To była pierwsza faza — okres pieśni miłości i uwielbienia przyrody.

Ale nie dosyć na tem. — Nadszedł okres drugi, ten w którym powstał nowy Żyd i powiedział sobie:

— Istotnie — ziemia jest rzeczą doniosłą, ale ziemia ojczysta jest rzeczą świętą. A ziemia ojczysta, to nie szerokie bogate, urodzajne obszary Rosji i Ukrainy, lecz właśnie kraj mały i ubogi — Erec Izrael.

Tak zatem przyszedł okres drugi, w którym zjednoczyła się miłość do przyrody, z miłością do ojczyzny.

Minęło znowu lat dwadzieścia i nastąpił dalszy rozwój pojęć. Młody Żyd począł dążyć nie tylko do życia na łonie przyrody i do wyzwolenia ojczyzny, ale także do sprawiedliwego życia na ziemi ojczystej. Uznał potrzebę ziemi, nietylko jako ziemi ojczystej, ale także jako własności całego narodu. Ziemia nie powinna należeć do jednostek prywatnych, ale do ogółu.

I oto w tej trzeciej fazie powstał Keren Kajemet Leizrael.

Miłość do przyrody, miłość do ziemi ojczystej i umiłowanie społecznej sprawiedliwości, zjednoczyły się i utworzyły ten wielki i wspaniały twór narodowy ową potężną instytucję narodową.

K. K. L. nie zdobył jeszcze wprawdzie kieszeni żydowskiej, ale zyskuje coraz bardziej dusze i serca lepszych i zdrowszych synów w narodzie.

Naokół K. K. L. skupiły się przedewszystkiem siły młodzieży, którą ożywia największej uczucia dla wielkiej sprawy.

W idei K. K. L. rozróżniamy obecnie trzy momenty:

1) wyzwolenie ziemi, 2) unarodowienie gleby, 3) wychowanie narodowe.

Prawdziwe wychowanie zaczyna się tam, gdzie jednoczy się nauka z czynem. Każda bowiem nauka, za którą tuż w ślad nie podąża czyn, idzie w niwecz. — Nie wystarcza zatem aby dzieci posiadły wiadomości o żydostwie, aby znały zasady języka. To mało! Muszą od wczesnej młodości zrozumieć, że tylko przez czyny działamy dla dobra narodu.

Grosz, który dziecię złoży lub zbierze dla wyzwolenia ziemi, nie tyle jest ważny sam dla się. Nie z tego grosza budować będzie K. K. L. i nie nim samym będziemy mogli wyzwolić Erec Israel.

Ważnym ten grosz jest raczej jako czynnik wychowawczy. Nie dziecko daje Funduszowi Narodowemu, ale Fundusz Narodowy daje dziecku: daje mu oparcie i wzniosły ideał całego życia.

Myśl dziecka gdy na noc spać się kładzie, winno zaprzątnąć nietylko pytanie:

„czegom się dziś nauczyło?" — ale także: „Com dzisiaj zdziałało dla wyzwolenia narodu i wyzwolenia ziemi na której się naród odbudowuje?"

Bo oto najwznioślejszą pieśnią — jest pieśń czynu.

*) M. M. Usyszkin, naczelny dyrektor K. K. L. w Palestynie, obchodził uroczyście 70-lecie swoich urodzin. Dla żelaznej woli i bezgranicznej miłości, z jaką walczył o zdobycie każdej piędzi ziemi dla narodu żydowskiego, otrzymał zaszczytny przydomek: „żelazny człowiek".

Pozdrowienie dla Runy Reitmanowej!

§ Założycielka i redaktorka „Dzienniczka", p. Runa Reitmanowa, złożyła z dzisiejszym numerem redakcję „Dzienniczka". P. Reitmanowa, mieszkająca do niedawna we Lwowie, a obecnie niedaleko Lwowa, redaguje „Chwilkę" oraz zajmuje się intensywnie rozmaitemi akcjami społecznemi. Jest ona jedną z najbardziej zasłużonych i najdzielniejszych działaczek społecznych we wschodniej Małopolsce. Ten nawał jej zajęć skłonił ją do złożenia redakcji „Dzienniczka", zwłaszcza, że redagowanie na odległość nastręczało szereg trudności natury technicznej. P. Runa Reitmanowa będzie jednak nadal naszą współpracowniczką i stać będzie w kontakcie z czytelnikami i czytelniczkami „Dzienniczka", żywiącymi do Niej uczucia gorącej wdzięczności i szczerej przyjaźni.

„Dzienniczek" zasyła swej założycielce, która tyle trudu i miłości okazywała mu przez blisko sześć lat, serdeczne Szalom!

Złota jesień

§ Historję tę opowiedział mi pewien bardzo stary człowiek. Nie wymyślił jej sam. Miał dziadka. Dawno już, bardzo dawno dziadek mu ją opowiedział. Podobno historja ta opisana jest w jakichś księgach.

Może są na jakim dawnym zamku. —

Może wywieźli je w dalekie strony. —

Bo były to drogie, bardzo drogie księgi.

* * *

Lato było piękne. Miało tyle w sobie uroku, że wszystkie pory roku zazdrośnie na nie patrzały.

— Czemu ono takie strojne?

— Czemu barwnem kwieciem przybrane?

— Czemu? — pytały pozostałe pory roku.

Nikt na to nie umiał odpowiedzieć.

Mijały wieki.

Lato wciąż było piękne.

Wiosna już nie narzekała. (Wiedziała, że chociaż powstałe blada i cicha, piękniejе z dniem każdym. Niekiedy nawet tak się przystroić potrafiła, że wcale nie brzydsza była od lata).

Zima też nie narzekała. (Nie znała nigdy lata. Nie widziała lata. Wiedziała o jego pięknie, bo nie kiedy wróble — zziębnięte i głodne — ćwierkały o minionych, cudnych letnich dniach).

Jesień nie mogła pogodzić się z losem.

Zapłakana chodziła po świecie i biadała:

— Czemu tak mnie krzywdzicie? Dlaczego mam być najbrzydsza? To niesprawiedliwe.

Rzewne łzy jesieni padały na zwiędłe liście, pędzone wiatrem.

Kołatała, kołatała — prosiła, prosiła. —

Wiosna raz jej długi list przysłała. List pisany na korze drzew. (Bo jesień nigdzie wiosny nie mogła spotkać, ani wiosna nie mogła przyjść do jesieni).

List był smutny:

— Chciałabym ci dać trochę swej krasy. Ale przychodzę na świat biedna, bardzo biedna. Wszystkie skarby, które na ziemi zbieram, lato mi zabiera. I nic znowu nie mam.

Do zimy poszła jesień.

— Cóż ci dać mogę? — powiedziała zima. — Śniegu trochę, lodu trochę, mrozu trochę.

— To straszne! Brrr, jakie straszne. Nie chcę tego!

Aż lato zlitowało się nad biedną siostrą-jesienią.

— Dostaniesz złota, ile zechcesz. Najczerwieńsze promienie słońca ci oddam. Ale pilnuj tych skarbów. Pilnuj!

Uradowała się jesień. Przybrała się w złoto liści i w czerwień słońca. Szła po świecie radosna — z koszem owoców w dłoni — uśmiechnięta, szczęśliwa.

Codzień z najwyższych drzew zrywała naręcza złotych liści, promieniami słońca je zszywała i codzień w innej szacie chodziła. W złotej szacie — sama złota.

Aż przeraziła się pewnego dnia: nie było już liści — wszystkie zerwała; nie było czerwonych promieni słońca — wszystkie wyprzędła...

Rozpłakała się wielkiemi łzami deszczu. —

Biedna znowu — biedna złota jesień.

Biedna i dżdżysta. —

I tak już na zawsze zostało: krótko cieszy się jesień darami lata, szybko przemija jej piękność, krótko chodzi po świecie w szacie z liści złotych.

J. B.

Jesienna ulewa

Pełne rowy, pełne rowy,
czarna woda wre i płynie.
Z nieba jakiś potop nowy.
Dachy grają, płaczą drzewa,
słychać życie w długiej rynnie,
jest ulewa, jest ulewa...

Z niebios lecą srebrne sznury,
i paciorki i korale.
W górze chmury, w górze chmury,
świat jest bury i ponury.
Wciąż się toczą nowe fale,
deszczem wryte kipią dziury.

Szyby blade, zapłakane,
na placyku smętne konie,
grzywy mają jak fontanny.
Żywioł dzwoni, żywioł śpiewa
i bulgocze w ziemi łonie.
Jest ulewa, jest ulewa...

BLANKA REICHENTALÓWNA.

Ankieta „Dzienniczka"

§ Redakcja Dzienniczka, chcąc — w myśl życzeń swoich czytelników oraz przyjaciół — utworzyć pewne zmiany w swem piśmie, ustanawia następującą ankietę:

I. Czem powinien być Dzienniczek dla dzieci i młodzieży żydowskiej?

II. Czy spełnia swoje zadanie?

III. Co pragnę w nim zmienić, a co dodać?

Prosimy jaknajwiększą ilość czytelników oraz przyjaciół Dzienniczka, o nadsyłanie nam odpowiedzi na powyższe pytania, które umieszczone zostaną na łamach Dzienniczka.

Prosimy o odpowiedzi jasne, zwięzłe i możliwie krótkie.

—o§o—

Zlot K. K. L. dla młodzieży żydowskiej

(—) W niedzielę, dn. 5 listopada odbędzie się w Krakowie Zlot K. K. L., urządzony dla młodzieży żydowskiej. Na program złożą się: uroczysta Akademja, na której między innymi przemawiać będzie znany i ceniony, a szczególnie ukochany przez młodzież poeta palestyński N. Bystrycki, następnie we wszystkich organizacjach odbędą się w tym dniu pouczające pogadanki o zadaniach i znaczeniu K. K. L., a wreszcie przez ulice miasta przesunie się potężny orszak dzieci i młodzieży wszystkich organizacyj, z odpowiedniemi transparentami. Zlot ten ma na celu zamanifestować serdeczne uczucia młodzieży dla idei odrodzenia narodu żydowskiego, oraz wyzwolenia jego ziemi, a przedewszystkiem ma on za zadanie powiększyć liczbę młodych pracowników naszej idei.

—o§o—

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(—) STELLA BIRNBAUMÓWNA, ZABŁOCIE: Serdecznie Cię pozdrawiamy i dziękujemy za Twój miły i kochany liścik Cieszymy się z zaufania Waszego do Dzienniczka „Dzienniczek" bardzo chętnie pomoże Wam w urządzeniu chanukowego przedstawienia w Waszej szkole. Potrzebny materjał umieścimy w następnym numerze. — Czy przyślesz sprawozdanie?..

(—) PEN- FE: Fe! Piszesz niedbale i nieczytelnie! Redakcja z trudem hieroglify Twe odcyfrowała, ale daremnie

P. H. G., MYŚLENICE: „Noc w parku wersalskim" — zamieścimy Drugą łaskawie nadesłaną rzecz oddajemy do ew. użytku „Dziennika".

IZAK Z JASŁA: Bardzo chętnie umieszczać będziemy sprawozdania z życia szkół i organizacyj. Ale niestety, zbyt mało mamy miejsca na artykuły długie i rozwodnione w treści.

BLANKA REICHENTALÓWNA: Istotnie! Kuszące i piękne są Twe drogi „w nieznane", na których „ramieniem skrzepłem w wichrze, świat obejmujesz" i „ciepłem rozpalasz życia". — Wiersz umieścimy.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 10. „DZIENNICZKA".

Szarada: woda.

Zagadka: Tel Chaj (1) Tołstoj, 2) Embrjon, 3) Laokoon. 4) Chicago, 5) Harvard, 6) Amerika, 7) Janczar.).

Protestujemy!

*Do największych chyba nieszczęść, które świat gnębią, należy potworny i grozę budzący — jak strach w nocy — hitteryzm. Słowo to, już jest dziś niestety pospolite. I Wam napewno kochane dzieci niejednokrotnie obiło się o uszy. Bo dużo się o tem mówi i dużo pisze — długie artykuły, książki, tomy całe, a jednak nie pomieścisz w nich wszyskich cichych tragedyj, nie ukoisz w nich bólu tych gnębionych, sponiewieranych i pozbawionych praw do życia — braci naszych z kraju Hitlera.

Niejedno z Was, kochane Dzieci, ma tam może swą ciotkę, wujka, babunię i dziadzia, o których los są wszyscy niespokojni.

Zmartwychwstał Haman — zły, nieludzki, potworny Haman i zdławić, zniszczyć chce żydostwo. — A takich Hamanów mamy więcej!... Błąkają się po świecie — jak złe duchy i jadem nienawiści świat ten zatruwają...

Stawiamy im opór!!!

Do waki z wrogiem stanął zdecydowany i twardy jak mur, front przeciwhitlerowski. Do walki z tą dziką bestją stanęła i młodzież oddając na usługi siły swe i zapał.

I wy dzieci nie możecie stać zdala, gdy wszyscy bronią hurtem woli i umiłowaniem sprawy, praw słusznych i świętych: - wolność Człowieka!

Na hasło: — „Zrywamy wszelkie interesa z hitlerowskimi Niemcami!" — „Bojkotujemy towary niemieckie!"

odpowiedźcie Waszym hasłem:

„Precz z przyborami szkolnemi i wszystkiem co pochodzi z kraju Hitlera!!

Precz z nienawiścią, bestjalstwem i złością ludzką!!!" —

W imię miłości, w imię poczucia ludzkości — przeciw tej krzywdzie wołającej o pomstę do nieba, rzućcie światu śmiałe, mocne i serdeczne słowa:

— PROTESTUJEMY!!!

Marta H.

Dzienniczek „na wesoło"

(Kącik humoru)

KTO DA WIĘCEJ?..

(—) Mały Dawidek stoi za drzwiami klasy szkolnej, gdzie go „za karę" postawił pan nauczyciel. Przy drzwiach spotyka go kolega Berek. — Dlaczego tu stoisz? — pyta Berek. — Ej!... Bośmy nie mogli się zgodzić z panem o te... „dwa więcej dwa"... To ty nie wiesz, że dwa więcej dwa jest... pięć?... — zdziwił się Berek. — Głupis! — wykrzyknął Dawidek — Już mu dawałem więcej, a też się nie zgodził.

A CZY TO PAN, CZY PANI?...

Innym razem na lekcji rachunków nauczyciel zapytał Dawidka: — Ile lat będzie miał człowiek, jeśli urodził się wr. 1896?.. — To zależy czy to pan, czy pani. — z miną znawcy odpowiada Dawidek.

NIE ZNALAZŁ!

Raz zapytał Berek Dawidka: — Dawidku! Jak się pisze wtorek? czy „g" czy „k" na końcu? Dawidek przewraca kartki w słowniku i po chwili mówi: — Przeglądnąłem wszystkie wyrazy na „f", a tego nie znalazłem! Hm!... To pech!

TEŻ NIE WIEDZIAŁ!

Raz Dawidek powiedział do kolegów: — Zadam wam zagadkę, a kto jej nie rozwiąże, ten włoży 5 gr. do mojej skarbonki. A teraz słuchajcie: — Jak można w dwóch garnkach ugotować trzy kury, aby w każdym garnku była tylko jedna kura? Chłopcy nie odgadli i grosiki posypały się do skarbonki Dawidka. — No! Dawidku! A teraz ty ją rozwiążesz! — zawołali zaciekawieni. — Hm!... Ja też nie wiem, więc i ja włożę 5 gr. do skarbonki — brzmiała odpowiedź Dawidka.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Łamigłówka

(Ul. IZAK KALB, Jasło).

1. X — — — — —
2. X — — — — —
3. X — — — — —
4. X — — — — —
5. X — — — — —
6. X — — — — —
7. X — — — — —
8. X — — — — —
9. X — — — — —
10. X — — — — —
11. X — — — — —
12. X — — — — —
13. X — — — — —
14. X — — — — —

§ Znaczenie wyrazów: 1) część ubioru ortodoksy; 2) największy demagog obecnych czasów; 3) głupstwo inaczej 4) znana epopeja starożytna; 5) Wyspa, na której przebywał marsz. Piłsudski: 6) chęć do jedzenia: 7) uraza po łacinie: 8) nożyk do operacji; 9) strażnica wojskowa: 10) dzień w tygodniu; 11) stopień wojskowy; 12) przepis; 13) mówca po łacinie: 14) barbarzyniec.

Litery oznaczone lit. X dadzą imię i nazwisko znanego przywódcy palestyńskiego, który zmarł tragicznie.

—o§o—

TRAFNE ROZWIĄZANIE

obu zdań nadesłali: Irma Kohn, Genja Stiel, Abraham Thaler; tylko szaradę rozwiązali: Ninusia Eisenbachówna, Edek Haas, Ryfka Ramer.

—o§o—

Ludzie z pod ciemnej gwiazdy dalej „obciążają“ Torglera

Dymitrow znowu usunięty z sali. — Sensacyjny wniosek obrońcy

(!) **Berlin**, 1. 11. (N). Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący oznajmia, że w dniu wczorajszym Dymitrow oświadczył, iż nową serję świadków oskarżenia otworzył hitlerowski poseł do Reichstagu a zakończył rzezimieszek **za co udziela mu jak najostrzejszej nagany** Gdy Dymitrow chciał coś odpowiedzieć **przewodniczący odbiera mu głos a następnie wykluczył go z dzisiejszej rozprawy.**

Po wyprowadzeniu Dymitrowa przez policję przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Po przesłuchaniu kilku świadków a m. in. **żony Torglera**, którzy niczego nowego do sprawy nie wnieśli, przystąpiono do przesłuchania **dziennikarza Zimmermanna**, korespondenta koncernu Scherla. Twierdzi on, że na zgromadzeniach komunistycznych Torgler nawoływał do aktów gwałtu. We czwartek zaś 23 lutego b r. lub w poprzednią sobotę jadąc razem ze świadkiem w tramwaju Torgler miał wypowiadać groźby, oraz miał oświadczyć ,że wkrótce już dane będzie hasło podjęcia ogólnej akcji komunistycznej.

Przewodniczący zwraca się do Torglera i prosi go aby się w tej sprawie wypowiedział. Torgler o**świadcza, że już wczoraj zdziwił się ogromnie, że człowiek taki jak Lebermann mógł przed najwyższym sądem niemieckim opowiadać takie głupie brednie. Dziś dziwi się tem bardziej, że człowiek mający pretensje uchodzić za inteligenta odważa się przed trybunałem Rzeszy składać takie bezmyślne fantazje.** „Czy Zimmermann uważa mnie za takiego cymbała — woła Torgler w uniesieniu — abym wiedząc. że mam do czynienia z człowiekiem z obozu nacjonalistycznego, opowiadał mu takie rzeczy. **O taki idjotyzm może mnie posądzić tylko reporter koncernu Scherla“.**

Przewodniczący upomina Torglera, aby nie obrażał świadka, poczem zapytuje świadka, czy nie przesłyszał się co do słowa „hasło“. Świadek twierdzi, że **z całą pewnością słyszał to słowo.** Na uwagę dlaczego dopiero 6 października b. r. świadek zdecydował się to zeznać, podczas gdy słowo „hasło“ tak często w ostatnich miesiącach było powtarzane w związku z pożarem Reichstagu, Zimmermann zasłania się zniecz ulenieniem. Twierdzi, że już od lat 14 pracował na froncie narodowym i był przyzwyczajony do rzucanych przez przeciwników politycznych gróźb, tak, że nie robiły już na nim większego wrażenia.

Torgler oświadcza, że właśnie ówczesna sytuacja polityczna była tego rodzaju, iż **właśnie jakie kolwiek zamachy nie mogły wogóle wchodzić w rachubę i mogły się zrodzić jedynie w głowach idjotów. Wiedział on doskonale i zdawał sobie sprawę, że wszelkim aktom gwałtu i zamachom należy się przeciwstawić wszelkiemi siłami co też stale czynił. Nie ulegało bowiem wątpliwości że podobny zamach, jak podpalenie Reichstagu jeżeli miał mieć jakiś skutek polityczny to byłby przedewszystkiem skierowany przeciw komunizmowi.**

Torgler stwierdza wreszcie, że we czwartek 23 lutego oraz w sobotę poprzedzającą ten czwartek był cały dzień zajęty w Reichstagu, co łatwo można ustalić.

Następnie zeznawał jako świadek trzeci z rzędu w obecnym procesie kryminalista Kunzack, karany wielokrotnie za różne przestępstwa, a obecnie odsiadujący karę więzienia za dwukrotne zgwałcenie. Zeznaje on, że w roku 1925 na zgromadzeniu komunistycznem w Duesseldorfie spotkał się z niejakim Lubbem. Lubbe mówił wtedy tak źle po niemiecku, że nie zrozumiał go Dalej zeznaje Kunzack, że w roku 1930 na wrzosowisku Wuhl przeprowadzali komuniści, do których i on wówczas należał, ćwiczenia wybuchowe. M. in. w ćwiczeniach tych brali udział poseł komunistyczny Kasper i Torgler, którego jednak znał tylko z widzenia. Na zapytanie Torglera, gdzie go poznał, świadek odpowiada, że w jego biurze w domu Karola Liebknechta, oraz na zgromadzeniu w Neu Coelln w roku 1930. Torgler prosi o stwierdzenie, że w domu Karola Liebknechta nie posiadał biura i, bywał tam wogóle bardzo rzadko, oraz, że na zgromadzeniu w Neu Coelln był tylko jeden raz tj. w r. 1925.

Świadek cofa się i mówi, że Torgler bywał tylko w domu Liebknechta.

Następnie zeznawał asystent policji kryminalnej Staneck, który razem z Kunzackiem szukał na wrzosowisku Wuhlheide miejsca, w którem miano przeprowadzać ćwiczenia materjałem wybuchowym **Miejsca tego jednak** nie znaleziono, gdyż **Kunzaek nie umiał go wskazać.**

Adwokat dr. Sack stawia wniosek o zawezwanie znajdujących się zagranicą następujących świadków, którzy za odpowiedniemi gwarancjami gotowi są przyjechać do Niemiec: **Dawną posłankę komunistyczną Reese, dawnego sekretarza frakcji komunistycznej Kuehnego, sekretarza frakcji socjalno- demokratycznej Herza i dawnego przewodniczącego frakcji socjalno- demokratycznej dra Breitscheida.**

Na tem posiedzenie odroczono do piątku.

ZE SPORTU.

Mistrzostwo Ligi nadal nierozstrzygnięte

WISŁA—POGOŃ 1:1 (1:0).

(hl.) Powszechnie uważano powyższe zawody za decydujący mecz finałowy w eliminacji tegorocznego mistrza ligowego. Sądzono, że Wisła ostatnią swoją walkę przeprowadzi z maksymalną ofiarnością, aby nareszcie zdobyć tron ligowy. Atoli Pogoń lwowska wyraźnie nie dała jeszcze za wygraną i postanowiła zakwestjonować sprawę prymatu piłkarskiego.

Toteż rzeczywiście obie drużyny rozpoczęły grę w stylu, który pozwalał żywić nadzieje przeżycia emocjonującego spotkania. Partje były równorzędne i odrazu widocznem było, że rozstrzygnięcie będzie bardzo trudne.

Sędzia p. Wardęszkiewicz wziął obie jedenastki silnie w karby, a choć nie zauważył trzech „rąk“ Pogoni na i blisko pola karnego, sprawiedliwości stało się zadosyć, bowiem po rzucie wolnym Jezierskiego uzyskał Artur w piękny misterny sposób bramkę ponad wylatującym Albańskim. Stan ten 1:0 utrzymał się do przerwy.

Po pauzie jednakowoż atak Lwowian okazał się groźniejszym. Wisła jakby zmęczona. Toteż zasłużenie wyrównali goście z centry Matiasa po strzale Niechciola. Odtąd gospodarze coraz słabsi Feret, Sołtysik i Jezierski byli chromającymi punktami.

Gdy obie strony nie mogły mimo wysiłków sprowadzić decydującego rozstrzygnięcia rozpoczęła się brzydka ostra walka wręcz, rezultatem czego było zejście kontuzjonowanego Artura i wykluczenie Lyki oraz Hanusza. Wisła grała w 9-tkę, a Pogoń w 10-tkę i mecz przestał mieć jakąkolwiek wartość sportową.

Wynik końcowy remisowy jest sprawiedliwy i nadal nie przyniósł rozwiązania problemu mistrzowskiego. Wisła będzie biernie oczekiwała swego losu, który zadecydowany zostanie na meczu Cracovii z Ruchem 12 bm.

Podgórze pozostaie w Lidze

PODGÓRZE—GARBARNIA 2:0 (2:0).

(K). Drużyny, — doceniając wysoką stawkę tego spotkania, gdzie nie chodziło tylko o lepszą lokatę, ale o pozostanie w lidze, a nawet o istnienie klubu — grały niezwykle ambitnie i ofiarnie. Chociaż mecz nie należał do pięknych, to jednak był on bardzo ciekawy, gdyż rezultat zmagań był do ostatnich minut niepewny.

Podgórze wystąpiło w kompletnym składzie, Garbarnia natomiast bez kontuzjonowanych Hankiewicza i Haliszk, których brak osłabił bardzo tyły. Zastępcy ich Bill i Rogowski grali bardzo słabo i ponoszą dużą winę w przegranej.

Do przerwy przy równej grze zdobywa Podgórze bramki ze strzałów Miłusińskiego i Ściborowskiego W drugiej części znaczną przewagę ma Garbarnia, której atak stale przebywa na polu karnem przeciwnika. Lecz skutkiem pecha nie udaje się Garbarni uzyskać efektu bramkowego. Podgórze zastosowało system defenzywny, cofając atak do pomocy i w tym okresie przeprowadza zaledwie kilka wypadów.

W Garbarni zawiodły tylne formacje. W ataku najlepszym był Pazurek. Smoczek i Walicki za powolni. Skrzydłowi Bator i Skwarczewski nie oddali przez cały mecz ani jednej centry. W Podgórzu doskonale grało trio obronne Otfinowski w pomocy, w ataku do przerwy Ściborowski. Sędziował sprawiedliwie p. Posner z Bielska. Publiczności około 2000.

TABELA LIGOWA.

Grupa finalistów.

Klub	gier	pkt.	st. br.
Wisła	10	13	15:9
Ruch	9	12	23:14
Pogoń	9	11	20:16
Cracovia	8	9	17:15
L. K. S.	9	6	11:18
Legja	9	3	9:23

Grupa spadkowa.

Klub	gier	pkt.	st. br.
22 pp.	10	13	18:20
Warszawianka	10	12	22:16
Warta	10	10	18:20
Podgórze	10	10	12:15
Czarni	10	9	18:20
Garbarnia	10	8	22:21

Wyniki ligowe podajemy na str. 12 tej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

(!) Amman, 1. 11. (PAT). W Transjordanji wybuchły poważne zaburzenia antybrytyjskie w czasie nieobecności emira Abdullaha który udał się na uroczystość inauguracji portu w Haifie.

W związku z panującem podnieceniem umysłów władze przygotowane są na dalsze zaburzenia.

W Kairze obiegają pogłoski, że w wyniku manifestacyj antybrytyjskich tłum zaatakował 2 oficerów angielskich. Pogłoski te zdementowały jednak źródła oficjalne.

Postępowanie dowodowe

Drugi dzień rozprawy doraźnej przeciw Maliszom

Kraków, 2 listopada.

(rg) Na wstępie wczorajszej doraźnej rozprawy przeciw Maliszom przewodniczący zapytuje Maliszową, czy ma jeszcze coś do uzupełnienia swych zeznań. Maliszowa zaprzecza. Następują pytania prokuratora i obrońców.

Adw. dr Warenhaupt: Ile pani miała lat do pierwszego ślubu? — Szesnaście.

— Jak pani przyjęła śmierć dziecka? — Był to dla mnie wielki cios. Niedługo później popełniłam zamach samobójczy.

Wychowaniem jej nie zajmował się ojciec zupełnie. Zajmowała się nią matka, żyjąca z renty wojskowej.

— Ile zamachów samobójczych pani popełniła?
— Pierwszy z mostu dębnickiego w lutym. Skoczyłam wieczorem przez poręcz. Nikt nie przechodził mostem. Drugi zamach samobójczy w biurze. Było to w trakcie procesu separacyjnego z mężem. Wypiłam sublimat. Trzeci zamach samobójczy popełniłam w domu, przecinając sobie żyły żyletką.

— A czy po ślubie z Maliszem myślała pani o samobójstwie? — Wspólnie z mężem. Ostatni raz może dzień albo dwa dni przed wypadkiem.

— A jaki był stosunek pani Maliszowej do pani?
— Bardzo uczuciowy, ciepły, serdeczny. Kochała mnie, jak matka.

Malisz w tem miejscu wybucha rzewnym płaczem.

— Czy przy tym pierwszym planie napadu na listonosza na schodach miała pani też być obecna?
— Tak. — Czy pani przy tem obstaje? — Tak. Niech pani szczerze i otwarcie powie, czyście kombinowali, że rewolwer będzie wam potrzebny? — Nie. — Jak pani wytłumaczy, że mąż twierdzi, że wszystkie strzały sam oddał? — Kłamie, bo chce mnie ocalić. Ja przyznaję się do winy „bo wiem, że za winę trzeba odpokutować.

— Czy pani była przez cały czas zdrętwiała? — Nie, ja oprzytomniałam, bo mąż był w niebezpieczeństwie.

— Co pani powie na to, że Süsskindówna zeznała, że pani nie strzelała? — To samo co powie działam.

— Widzę, że was łączy z mężem bezgraniczna, nie dająca się opisać miłość. Może biorąc część winy na siebie czyni pani to z miłości do męża? — Nie, on odpowiada za swoje winy, a ja za swoje.

Obrońca stawia wniosek o skonfrontowanie Maliszów. Trybunał odkłada decyzję, co do tego wniosku.

— Jeżeli nie można żyć uczciwie na świecie, to trzeba żyć nieuczciwie — kończy oskarżona odpowiedzi na pytania swego obrońcy.

Adw. dr. Aschenbrenner: Jak mąż nosił rewolwer? — Stale nabity i otwarty. Nie dziwiłam się temu, bo on był na tym punkcie zwarjowany.

— Jaką kwotę spodziewaliście się znaleźć u listonosza? — Najwyżej 3.000 do 4.000.

— Co to jest za typ pani mąż? — Fantasta, miał różne pomysły, fantazję strasznie bujną. Szalenie łatwo się unosił. W czasie ataków twarz mu się zmieniała, pienił się cały i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Uspokajał się dopiero, gdy go udobruchałam. Nastroje u niego zmieniały się co minutę.

— Jak pani to wytłumaczy, że Malisz stale twierdzi, że pani nie brała udziału w morderstwie? — Bo mnie kocha.

— A czy pani z miłości do niego nie bierze części winy na siebie? — Po chwili namysłu: Nie.

— Czy panią nie powoduje intencja wspólnej śmierci? — Być może.

— Gdyby pani dowiedziała się o tem, że mąż pania zdradził..? — Ja wiem o tem. Ja już odniosłam się do niego ordynarnie, powiedziałam mu „bydlę".

— A pomimo to chce pani z nim iść na śmierć i życie? — Ja kocham go i potrafię mu wybaczyć.

— Mówiła pani już o tem nieszczęściu kilkanaście razy, na policji, u sędziego itd. Zdolna pani jest do wielkiego uczucia, a jak to wytłumaczyć, że mówi pani tu o tragedji tylu ludzi, mówi o strasznych chwilach po morderstwie i dotychczas nie uroniła ani jednej łzy? — Bo prócz miłości do męża nie mam już teraz nic.

Na tem kończy się przesłuchanie oskarżonych. Przewodniczący zarządza opróżnienie sali i rozpoczęcie tajnej rozprawy. Następuje przesłuchanie Maliszowej, która opowiada o intymnych stronach swego życia. W czasie jej przesłuchania zostaje Malisz na własną prośbę, wyprowadzony ze sali. Zkolei następują zeznania Malisza. Po ukończeniu jego zeznań obrona przedkłada trybunałowi obrazy, malowane przez Malisza, na dowód jego talentu.

Po zarządzeniu jawności rozprawy Malisz zwraca się do przewodniczącego:

— Panie prezesie! Błagam pana, niech pan pozwoli, abym mógł usiąść obok mojej żony. Przysięgam, iż będę spokojnie siedział. Ja wiem przecież, iż mam tylko trzy dni życia przed sobą, ja więc proszę bardzo o to.

Przewodniczący zezwala, aby Maliszowa siedziała w czasie rozprawy obok męża. Gdy wprowadzają ją na salę i siada ona obok męża, Malisz całuje ją w rękę i głowę, głaszcze i szepce jakieś słowa.

Przewodniczący otwiera postępowanie dowodowe. Jako pierwszy zostaje przesłuchany p. dr. Henryk Dornfeld (lat 27), lekarz pogotowia ratunkowego, który krytycznego dnia przybył na miejsce:

— O 7.45 dostałem telefon, że jest samobójstwo 3 osób na ul. Pańskiej. Drzwi otwarła mi Süsskindówna od stóp do głowy zalana krwią. Podczas jej opatrywania dowiedziałem się, co się stało. Ujrzałem leżącego na krzyż listonosza, przyskoczyłem do niego i stwierdziłem zgon. W drugim pokoju zauważyłem straszny nieład. Pod pościelą leżały zwłoki Süskindowej. W trzecim pokoju leżał Süsskind i charczał. Dałem mu dwa zastrzyki, potem jeszcze jeden zastrzyk.. W tym momencie nadszedł przodownik policji. Süskindówna podała, iż zrobili to lokatorzy, którzy wynajęli pokój w piątek i dzisiaj przyszli. W karetce podała mylny wiek swój i matki. Na podłodze widziałem kule. Był wybitny nieporządek, krzesła przewrócone.

Süsskindówna podała nazwisko lokatora, jako Keler. Na pytania obrońcy świadek stwierdza, iż Süsskindówna podała, że on strzelał, a ona ją goniła i biła.

Świadek Jan Pawłowski, st. przod. P.P., zeznaje: Zawiadomił mnie dyżurny, że jest morderstwo na ul. Pańskiej. Wchodząc do kuchni zastałem Przebiadę nazieml. Süsskindówna, którą opatrywał lekarz pogotowia, powiedziała do mnie: Sielecka i Rotter zabili moją matkę. Zjawił się aspirant Balicki, któremu to podałem. Odszukał on przekaz pojechaliśmy na ul. Węgierską, gdzie był adres nadawczyni, lecz tam takiej osoby nie było. Potem pojechaliśmy na pocztę, gdzie przesłuchaliśmy kierownika urzędu. Powiedziano, że przekaz ten nadała pani sa czarno ubrana, brzydka.

Świadek Józef Koczwara, lat 32), dozorca boiska „Juwenji" opowiada, jak znalazł w dole kloacznym płaszcz Malisza i torbę listonosza.

Świadek Alina Datówna (lat 21), pożyczyła Maliszom 100 zł. Byli tacy biedni i nieszczęśliwi, że nie mogła im odmówić. Po wypadku woźny przyniósł jej do biura kopertę z pieniędzmi. Opowiada, że Maliszowie starali się o posadę, chcieli nawet objąć posadę lokaja we dworze. Widziała nieraz, jak żona Malisza, jeszcze za czasów narzeczeństwa, w tajemnicy przed ojcem wynosiła Maliszowi jedzenie. Nie liczyła się z tem, iż oddadzą jej te 100 zł. Byli bardzo biedni i nieszczęśliwi. Wiedziała, iż oni na dom liczyć nie mogą. Matka jego mieszkała w małym pokoiku.

Świadek Jan Znamirowski podaje, iż krytycznego dnia widział Przebindę, wchodzącego do bramy domu, przy ul. Pańskiej, l. 11. Chwilę przedtem widział wchodzącą tam parę — mężczyznę i kobietę w których obecnie rozpoznaje oskarżonych.

Świadek Pinkas Wasserlauf z Bochni szedł krytycznego ranka z dworca kolejowego. Widział mężczyznę i kobietę, biegnących ulicą. Nie może powiedzieć, czy to byli oskarżeni.

Zkolei zeznają: Salomea Klugerowa, Zofja Suknik, Marja Tondera, mieszkańcy domu przy ul. Pańskiej l. 11, którzy opisują pierwsze wypadki po morderstwie.

Świadek Wojciech Bąk (lat 36)) inwalida, właściciel kiosku na ul. Topolowej zna Malisza z widzenia od lat dziecinnych. Ostatnio Malisz zastawił u niego rewolwer bębenkowy wielki naładowany nabojami. Z początkiem września Malisz zgłosił po rewolwer, oglądnął go i zabrał. Malisz nie mówił, do czego potrzebuje rewolweru. Po morderstwie świadek czytał w dziennikach opis sprawców. Coś mu mówiło, że to jest Malisz. Przeczekał kilka dni, a gdy nic się nie wyjaśniło, zgłosił się do komisarza Balickiego, gdzie okazano mu kule.

Świadek Józef Czuba (lat 28), rusznikarz podaje, iż Malisz przyniósł rewolwer do bronirowania.

Po zeznaniach tych świadków przewodniczący odracza rozprawę do czwartku, godz. 9-ta przedp. Dziś, w południe nastąpi przesłuchanie Süsskindówny.

KRONIKA

Wschód słońca 6 m. 14	LISTOPAD 2 CZWARTEK 13 Cheszwan 5694	Zachód słońca 16 m. 00

Przed wyborami do Rad miejskich

W jutrzejszym numerze rozpoczniemy druk szeregu artykułów, poświęconych omówieniu nagłego rozpisania wyborów do Rad miejskich w 6 miastach województwa krakowskiego, oraz szczegółowemu przedstawieniu przepisów wyborczych. Artykuły te zainteresują niewątpliwie naszych Czytelników zarówno w Krakowie, jak i w innych miastach, w których rozpisane zostały, wzgl. wkrótce zostaną rozpisane wybory.

Uroczysta inauguracja roku akad. Haszachar-Przedświtu

Dziś, we czwartek, 2 bm., o godz. 8 wiecz. odbędzie się w sali reprez. Żyd. Domu Akad., ul. Przemyska l. 3. uroczysta inauguracja roku akad. 1933/34, jako XXXVII. roku istnienia Związku Żydowskiej Młodzieży Akademickiej Uniw. Jagiell. „Haszachar-Przedświt".

Łaskawy udział w tej uroczystości przyrzekł kurator Zw. prof. U. J. dr. Fryderyk Zoll.

—oSo—

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19 i w Podgórzu Plac Zgody 8.

— **PODWIECZOREK TOWARZYSKI WIZA** nie odbędzie się dziś z powodu przeszkód technicznych.

— **Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dzisiaj, w czwartek wieczorem, na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych „Wesele" St. Wyspiańskiego. Jutro „Eros i Psyche". W sobotę nowość repertuaru angielskiego, sztuka R. Mackenzie'go „Igraszki Muzyczne".

— **WYSTĘPY MENACHEMA RUBINA W TEATRZE ŻYD. BOCHEŃSKA 7.** Dziś o godz 8.30 powtórzenie „200.000" Szolema Alejchema. Akademicy i stowarzyszenia korzystają ze zniżek. Bilety w przedsprzedaży A Fischhab, Grodzka 46, od godz. 7-mej przy kasie teatru.
Czwartek o g. 8.30 w: „200.000"

— **S. P. P. „HITACHDUT"** (Sarego 7.) Dziś o g. 8-ej wiecz. posiedzenie komitetu lokalnego. Obecność wszystkich bezwzględnie konieczna.

WYNIKI LIGOWE.

Kraków. Wisła—Pogoń 1:1. Podgórze—Garbarnia 2:0.

Warszawa. Czarni—Warszawianka 3:2.

Poznań. Warta—22 pp. 2:2.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. Nowy Dziennik: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses — Nowa Drukarnia Dziennikarska, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana